



foto. W. Kwiatkowski

100 LAT
JÓZEFA BANASIKA

Nowy

www.chck.chmielnik.com

KURIER
CHMIELNICKI



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

MARZEC 2013 (ROK XV) 3 (157) Cena 2 zł

ISSN 1640-7830

Dzień Babci i Dziadka

**Małżeńskie
Jubileusze**

II Bal Kawaleryjski

***Wesołego
Alleluja***







Irena Moskwa



Janina Brela



Alfreda i Józef Felis



Jadwiga i Zdzisław Gardyńscy



Wanda i Kacper Kwaśniewscy



Kazimiera i Mieczysław Rajca



Emilia i Henryk Siekiera



Zofia i Henryk Tomczyk



Krystyna i Henryk Wawszczyk



Teodozja i Bolesław
Wiewióra



Emilia i Czesław
Barchan



Lucyna i Roman
Bieleccy



Zofia i Kazimierz
Drab



Natalia i Marian
Gidel



Stanisława i Lucjan
Kal



Krystyna i Stanisław
Korczyńscy



Leokadia i Jan
Kula



Teresa i Stanisław
Kwiecień



Krystyna i Stanisław
Lipiec



Irena Miśkiewicz



Teodora i Bogdan
Pałka



Regina i Jerzy
Sępień



Henryka i Stanisław
Styrcz



Zofia i Bogusław
Wójcik



Stanisława i Tadeusz
Jędrzejewscy



Eufemia Wcisto



Genowefa i Marian
Pasternak



SZPO - SUCHOWOLA



foto. W. Marchewka

DRUŻYNA ZS NR 3 CHMIELNIK – WICEMISTRZYNIE POWIATU



foto. Paweł Stachowicz

U góry od lewej: Agnieszka Stępień, Joanna Garmek, Aleksandra Więckowska, op. Anna Grudzień, Dominika Karwań. Siedzą od lewej: Martyna Radota, Sylwia Więckowska, Dominika Frankiewicz.

II BAL KAWALERYJSKI



CHMIELNIK - 9 LUTEGO 2013

Nadleśniczy Roman Wróblewski

Na terenie gminy Chmielnik znajduje się niemała ilość enklaw i kompleksów leśnych, podlegających nadzorowi Nadleśnictwa Chmielnik. Z pytaniem o stan lasów oraz zadania stojące przez pracownikami służby leśnej, zwróciliśmy się do nadleśniczego mgr inż. Romana Wróblewskiego.

Red. Obowiązki nadleśniczego Nadleśnictwa Chmielnik objął pan kilkanaście miesięcy temu. Domyślamy się, że tak odpowiedzialną funkcję powierza się człowiekowi sprawdzonemu i doświadczonemu na poprzednich stanowiskach pracy.

R.W. – Tak, to prawda. Ostrogi leśnika, po ukończeniu nauki, najpierw w Technikum Leśnym w Zagnańsku, a potem studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego na Wydziale Leśnym, zdobywałem na stanowisku podleśniczego, specjalisty w Dziale Zagospodarowania Lasu i sekretarza Nadleśnictwa Zagnańsk. Następnie przez okres 6 lat pracowałem jako zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Kielce. Jestem leśnikiem z powołania i zamiłowania. Do dobrego wykonywania tego zawodu niezbędna jest olbrzymia pasja i miłość do otaczającej nas przyrody. U mnie cechy te kształtowały się już w dzieciństwie, kiedy to, wraz z dziadkiem i ojcem robiliśmy wycieczki w Góry Świętokrzyskie i wspólnie pracowaliśmy w liczącej 150 uli pasiece, w Trzciance.

Red. W jakim stanie zastał pan Nadleśnictwo, w chwili objęcia stanowiska?

R.W. Nadleśnictwo, w całym tego słowa znaczeniu, zastałem w dobrym stanie. Mój poprzednik, nadleśniczy Piotr Jarosz był dobrym, odpowiedzialnym gospodarzem powierzonego jego pieczy terenu. Obszar Nadleśnictwa Chmielnik jest terenem dość trudnym, specyficznym. Gospodarujemy na 11 tysiącach lasów, które są bardzo rozdrobnione. Faktyczny zasięg terytorialny zamyka się w 136 tys. hektarów. Południową granicę wyznacza rzeka Wisła, na północnym zachodzie sięga Morawicy.

Red. Jakie są najistotniejsze obowiązki nadleśniczego?

R.W. – Zgodnie z Ustawą o Lasach Państwowych, nadleśniczy jednoosobowo odpowiada za stan lasów i Nadleśnictwa. Aby dobrze wykonywać swoje obowiązki, nadleśniczy powinien być nie tylko dobrym leśnikiem, ale także przyrodnikiem, geodetą, prawnikiem i budowlancem. Nadleśniczy to kwintesencja wielu różnych zawodów.



fot. W. Kwiatkowski

Red. Co w swojej pracy lubi pan najbardziej?

R.W. Najbardziej cenię sobie bezpośredni kontakt z przyrodą, lasem. Lubię, nawet podczas niezwiązanych z obowiązkami spacerów, oglądać efekty pracy moich podwładnych w lesie. Cieszy mnie bardzo możliwość prowadzenia gospodarki bardzo możliwości prowadzenia gospodarki półnaturalnej. Dużą satysfakcją sprawiają odnowienia naturalne.

Red. Jak w dobie globalnego podtruwania środowiska przedstawia się stan zdrowotny drzewostanu?

R.W. – Z satysfakcją stwierdzam, że stan drzewostanu na naszym terenie jest dobry. W wielkich kompleksach leśnych, bardzo dobry. W lasach dominuje sosna, jednak systematycznie rośnie udział gatunków liściastych w tym dęba i buka. W rejonie Podstoły i Drugni występuje, w sporych ilościach jodła – symbol Gór Świętokrzyskich.

Red. A co ze zwierzyną?

R.W. – Możemy się cieszyć dużą ilością i różnorodnością zwierzyny na podlegającym nam terenie. Jednak bacznie musimy przyglądać się rosnącej populacji dzika i sarny, która to zwierzyna, ze względu na swój stan liczebny, wyrządza coraz większe szkody, zarówno w lesie jak i w polu. Przy bardzo licznej populacji bażanta, mamy kłopot z kuropatwą i zajęcem. Przyczyną zmniejszenia liczebności tych gatunków jest zmniejszająca się powierzchnia pól uprawnych, mechanizacja rolnictwa i stosowanie chemicznych środków ochrony roślin.

Red. Kto czuwa nad bezpieczeństwem lasów i porządkiem w nim panującym?

R.W. – W Nadleśnictwie jest Postęrunek Straży Leśnej. Należy jednak nadmienić, że wszyscy pracownicy będący w Służbie Leśnej, czyli - leśnicy, podleśniczowie, mają uprawnienia i obowiązki porównywalne ze Strażą Leśną. Mogą legitymować osoby przebywające na terenie lasu, łamiące przepisy karać mandatami, kontrolować bagażniki samochodów poruszających się leśnymi duktami.

Red. Czy istnieje problem kłusownictwa?

R.W. – Niestety tak! Powiem nawet, że w związku z rosnącą liczebnością niektórych gatunków zwierząt, przypadki kłusownictwa nasilają się. Tym, godnym potępienia procederem zagrożone są wszystkie lasy. Często zdarza się nam likwidować sidła, potrzaski, wnyki. Wspierają nas w tym myśliwi. Organizujemy zasadzki na kłusowników. Mamy swoje sprawdzone, skuteczne sposoby walki z tą plagą i coraz częściej sięgamy po najnowsze zdobycze techniki, umożliwiające monitoring lasów przy pomocy urządzeń elektronicznych. Ta metoda sprawdza się i przynosi określone efekty.

Red. Co zalicza pan do najciekawszych zdarzeń wynikających z pracy leśnika?

R.W. – Należą do nich, bez wątpienia, nieoczekiwane spotkania oko w oko, z leśną zwierzyną. Dreszcz emocji budzi spotkanie z osobnikami rzadkich gatunków np. łosiem, kłepą wiodącą łoszaka lub słusznych rozmiarów odyńcem...

Red. Dotarło do naszej wiadomości, że zamierzacie w niedługim czasie zmienić swoją siedzibę.

R.W. – Tak! W 2014 r. zamierzamy przenieść się do nowej siedziby, która powstanie przy ulicy Leśnej, w miejscu, gdzie aktualnie znajduje się nieużywana od lat strzelnica LOK. Gotowy jest już projekt. Posiadamy pozwolenie na

budowę. W marcu rozpoczniemy procedurę przetargową. Obecne budynki przy ulicy Przemysłowej zostaną przekazane Jednostce Ratowniczo – Gaśniczej nr 4 w Chmielniku. Budowa nowej siedziby Nadleśnictwa jest dla mnie ogromnym wyzwaniem i w pewnym sensie historyczną chwilą. Cieszę się z tego, że mam w tym przedsięwzięciu osobisty udział.

Obiekt, który powstanie będzie także pamiątką pozostawioną potomnym po mnie i mojej pracy na tym terenie.

Red. Dziękuję za rozmowę, w imieniu redakcji życzę pomyślności w realizacji wszelkich zamierzeń.

Z Romanem Wróblewskim – nadleśniczym Nadleśnictwa Chmielnik rozmawiał – Waldemar Kwiatkowski.



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Gmina Chmielnik podpisała Umowę o dofinansowanie w ramach Działania 4.2 Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2007-2013

14 stycznia 2013 roku Zarząd Województwa Świętokrzyskiego pełniący funkcję Instytucji Zarządzającej RPOWŚ na lata 2007-2013 podpisał umowę o dofinansowanie z Gminą Chmielnik na zadanie pn.:

„Przebudowa miejskiej kotłowni węglowej na gazową w Chmielniku”
w ramach Działania 4.2

„Rozwój systemów lokalnej infrastruktury ochrony środowiska i energetycznej”.

... dla rozwoju Województwa Świętokrzyskiego...



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2007-2013

Trwają prace nad realizacją zadania pn. **„Przebudowa targowiska stałego przy ul. Szydłowskiej w Chmielniku”**. Wykonawcą prac wyłonionym w wyniku przetargu nieograniczonego jest Firma Usługowo - Budowlana KDBUD z siedzibą Piotrów-Zagościniec, gmina Łągów, z którym podpisano umowę w dniu 27 grudnia 2012 roku. Inwestycja będzie realizowana dwuetapowo. Zakończenie pierwszego etapu planowane jest do dnia 31 sierpnia 2013 r., a drugiego etapu do dnia 31 sierpnia 2014 r.

Koszt zadania 1.807.863,62 zł brutto, w tym 1.000.000,00 zł to dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 - 2013, Oś. 3 Jakość życia na obszarach wiejskich i różnicowanie gospodarki wiejskiej, Działanie: Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej. Reszta środków będzie pochodzić z budżetu Miasta i Gminy Chmielnik.

Jubileusz Józefa Banasika

Mszą świętą odprawioną w dniu 28 marca 2013 r. przez ks. Jana Latałę, proboszcza parafii p.w. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Balicach, rozpoczęła się uroczystość 100. rocznicy urodzin Józefa Banasika z Borzykowej. Razem z kapłanem, w intencji Jubilata, modliła się licznie zgromadzona rodzina, a wspólnie z nią burmistrz Jarosław Zatorski, z-ca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego – Katarzyna Jabłońska, radna Rady Miejskiej w Chmielniku – Teresa Chwalińska oraz kierownik KRUS w Busku Zdroju – Andrzej Materek. Po zakończeniu nabożeństwa wszyscy jednym głosem zaśpiewali panu Józefowi, okolicznościową pieśń, w której tym razem życzone wyraźnie wzruszonemu Jubilatowi – dwustu lat życia, w dobrym zdrowiu. – *W swojej 20-letniej karierze burmistrza uczestniczyłem w kilku podobnych wydarzeniach, jednak ich bohaterkami były wyłącznie kobiety. Pan Józef jest pierwszym mężczyzną, który w minionych kilkudziesięciu latach, obchodzi setną rocznicę urodzin. Jest to dla naszej gminy historyczna chwila! W imieniu własnym oraz samorządu Gminy Chmielnik życzę mu dalszych, długich lat życia w zdrowiu i wszelkiej pomyślności. Cieszę się z tego, że nasz Dostojny Jubilat żyje otoczony miłością i troską okazywaną mu przez najbliższych* – mówił Jarosław Zatorski wręczając Józefowi Banasikowi bukiet kwiatów i upominki. Kwiaty wraz z serdecznymi życzeniami wręczyły także panie towarzyszące burmistrzowi. Andrzej Materek wręczył pierwszą transzę stałego, miesięcznego dodatku w wysokości trzech tysięcy złotych do dotychczas pobieranej przez Jubilata emerytury. Nie zabrakło urodzinowego tortu, toastu lampką szampana i wspomnień przy wykwintnie zastawionym stole...

Józef Banasik s. Wojciecha i Katarzyny urodził się 1 marca 1913 r., w Borzykowej. Z rodzinną wioską jest związany przez całe swoje długie życie. Tu spędził dzieciństwo, tutaj pracował najpierw w gospodarstwie rodziców, a potem na swoim. Przeżył dwie wojny światowe. W 1939 r. otrzymał kartę mobilizacyjną, lecz działania wojenne potoczyły się



tak szybko, że do swojej jednostki już nie zdążył. Okupację spędził poza rodzinnym domem, pracując w okolicach Warszawy. Z małżeństwa, zawartego w dniu 5 października 1949 roku z Julianą Łacną z Borzykowej, przyszło na świat pięcioro dzieci – Genowefa, Barbara, Zofia, Danuta i Bogusław. Szczęśliwe małżeństwo, gospodarzące na 10 ha ziemi, doczekało się 13 wnucząt i 9 prawnuków. Pan Józef i jego małżonka, będący ludźmi miłego charakteru, są lubiani we wsi i kochani przez całą swoją liczną rodzinę. Jubilat twierdzi, że najlepszym sposobem na osiągnięcie długowieczności jest praca na świeżym powietrzu, zdrowe odżywianie, najlepiej produktami przez siebie wyhodowanymi oraz stronięcie od wszelkich, niesłużących zdrowiu używek.

Waldemar Kwiatkowski



zdjęcia W. Kwiatkowski



*Drogiemu Panu Józefowi Banasikowi z okazji
tak podniosłego i niezwykłego Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia
jeszcze długich, pełnych zdrowia i rodzinnego ciepła lat życia wraz
z nieustającą opieką Opatrzności*

*składa zespół redakcyjny
„Nowego Kuriera Chmielnickiego”*

Konkurs Literacki

„O Zielone Pióro Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego”

W dniu 15 lutego 2013 roku uczniowie z Gimnazjum im. gen. K. Tańskiego w Chmielniku wzięli udział w Biesiadzie Poetyckiej podsumowującej IX edycję Konkursu Literackiego „O Zielone Pióro Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego”. Celem konkursu było promowanie młodych poetów – uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych z Kielc i województwa świętokrzyskiego. Uroczystość odbyła się w sali teatralnej XI Liceum Ogólnokształcącego im. K.I.Gałczyńskiego w Kielcach, które było organizatorem konkursu. Wyróżnienia – książki, tomik poezji i dyplomy otrzymali uczniowie: Łukasz Prażuch z klasy Ib i Maria Bielecka z klasy IIc. Uczennice z klasy IIIf - Wiktoria Grudzińska i Aleksandra Sobaś otrzymały za udział w konkursie dyplomy i zbiory poezji. Spotkanie umilił słodki poczęstunek i program artystyczny przygotowany przez uczniów miejscowej szkoły.

Danuta Nyk



Nigdy mnie nie kochałeś

*Ciemność osacza mnie. Jest wszędzie.
Słyszę w niej ciebie. Mordercę uczuć.*

Szepczesz: „Kocham Cię !”

*Dusza moja zamiera. Nie wierzę Ci.
Jestem umarła. Przykryta czarnym całunem.*

Szepczę: „Odejdź !”

*Twoje piętno pali mnie. Piętno mordercy.
Opuściłeś mnie. Zabiłeś mnie miłością.*

Szepczesz: „Kocham Cię !”

*W krainie śmierci przebywam. Sama.
Pascza cierpienia pochłania mnie. Poddaję się.*

Szepczę: „Odejdź !”

*Leżę bez duszy. Walczę o ostatni oddech.
Magia śmierci oczarowuje mnie. Jest wspaniała.*

Szepczesz: „Kocham Cię !”

*Moje serce zatrąwa trucizna. Trucizna miłości.
Ona mnie zabija. Staje się wrogiem.*

Szepczę: „Odejdź !”

*Nie uwolnisz mnie spod jarzma cierpienia swoim
kłamstwem.*

*Dla wszystkich dawno umarłam. Dla ciebie też.
Szeptasz: „Kocham Cię !”*

Ostatni oddech.

*Martwe moje oczy mówią:
„Nigdy mnie nie kochałeś”.*

Umarłam.

Maria Bielecka

Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego
w Chmielniku

Wczesna zima

*I znów przyszła ona,
zimna, brzydka, nieproszona,
zabielila wszystkie drogi,
zapukała w każde progi,
wyciągnęła z szaf ciepłe ubrania,
i słońcu świecić długo zabrania,
rozpaliła w domach ogień,
i tak trudzi ludzi co dzień,
kalendarz do góry nogami wyrzuciła,
i chęłpi się, że nie przyszła tylko była,
skuła lodem rwące rzeki,
po horyzont hen daleki,
szczybie mrozem, sypie śniegiem,
jesień przegoniła tym wybiegiem,
bo kto myślał, że jesienią,
w zimy szaty te się zmieniają,
że te ptaki co marudzą,
już się w łożach nie utrudzą,
że zamorskie ciepłe kraje,
wrócą do nich z nowym majem,
tylko dzieci są radosne,
bo choć dorośli pragną wiosnę,
one jedne zimą się radują,
Mikołaja z prezentami wyczekują,
biegną na dwór na śnieżki i bałwanki,
i nic że zimno, dalej chyżo na sanki.*

Łukasz Prażuch

Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego
w Chmielniku

Rozmowa ze starostą kieleckim Zdzisławem Wrzałką W gościnnym Chmielniku

- Początek roku to finał budowy bloku operacyjnego w Szpitalu Powiatowym w Chmielniku...

Z.W. - Tak, kilkanaście dni temu odwiedziłem naszą placówkę służby zdrowia w Chmielniku. Cieszę się, że inwestycja ta jest już na ukończeniu, blok operacyjny robi duże wrażenie. Przypomnę, że jego budowa, która zamknęła się w kwocie 7 mln 881 tys. zł, współfinansowana była ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego. Wysokość unijnego dofinansowania wyniosła 4 mln 200 tys. zł. Jestem przekonany, że modernizacja szpital wpłynie korzystnie na jakość leczenia chorych i zwiększy dostępność do świadczeń medycznych w lecznicy. Niezwykle istotnej jest także to, że samorząd Miasta i Gminy Chmielnik wsparł w ubiegłym roku tę inwestycję kwotą 200 tys. zł.

- Kiedy planowane jest oddanie bloku do użytku ?

Z.W. - Wszystkie prace budowlane zostały już zakończone, blok został zgłoszony do odpowiednich służb do odbioru. Planujemy, że po wyposażeniu go w niezbędny sprzęt medyczny i użytkowy, jego oficjalne otwarcie nastąpi pod koniec pierwszego półrocza tego roku.

- Wiem, że mieszkańcy Chmielnika z niecierpliwością czekają na przeniesienie bloku ...

Z.W. - Tak, do mnie też docierają pytania o termin jego uruchomienia. Świadczy to o tym, że społeczność lokalna żywo interesuje się tym, co dzieje się w tej placówce. Jest ona bardzo dobrze postrzegana w środowisku, o czym świadczy choćby fakt, że każdego roku organizowany jest festyn „Z pomocą szpitalowi”. Podczas całodziennej kwesty mieszkańcy Chmielnika chętnie wrzucają datki do puszek, biorąc także udział w licytacji. Także nasz samorząd każdego roku wspiera kwestę i przekazuje na rzecz szpitala czek w wysokości 50 ty. zł.

- Festyn „Z pomocą szpitalowi” to nie jedyna impreza o charakterze powiatowym, która odbywa się w Chmielniku.

Z.W. - Chmielnik to bardzo gościnna, otwarta i chętna do współpracy gmina. Nic więc dziwnego, że organizujemy tu nasze cykliczne wydarzenia kulturalne. Najważniejsze z nich to odbywający się w sierpniu Powiatowy Przegląd Zespołów



Folklorystycznych i Solistów. W ubiegłym roku do Chmielnika przyjechała rekordowa liczba artystów – w konkursowe szranki stanęło 43 wykonawców, łącznie na scenie zaprezentowało się 425 artystów i co bardzo nas cieszy – wielu z nich to młodzież. Przegląd w Chmielniku ma swój niepowtarzalny klimat, to impreza barwna, roztańczona i rozśpiewana, która dowodzi, że kultura ludowa pięknie rozwija się w naszym powiecie.

- Wspomniał pan o młodych wykonawcach. Można ich też okłaskiwać podczas dwóch imprez – „Plastykalia” i „Muzykalia”, które odbywają się w Chmielnickim Centrum Kultury.

Z.W. - To jest swoisty przegląd młodych talentów nie tylko wokalnych, ale i plastycznych. Chcemy, by młodzież z powiatu kieleckiego miała szansę nie tylko rozwijania swoich pasji, ale i prezentowania uzdolnień.

- Pozostaliśmy na chwilę przy temacie młodzieży. W jakim kierunku powinny iść powiatowe szkoły, by przyciągać młodzież?

Z.W. - Myślę, że na to pytanie możemy odpowiedzieć przyglądając się pracy Zespołu Szkół nr 3 w Chmielniku. To placówka z tradycjami, do której garnie się młodzież, bowiem oferuje ona ciekawe kierunki kształcenia oraz daje młodym ludziom szansę na rozwój pasji. Przypomnę tylko, że uczennicą naszej szkoły w Chmielniku jest Patrycja Michalska – która tak wspaniale zaprezentowała się

w zwycięskiej drużynie Andrzeja Piasecznego w „Bitwie na głosy”. Miałem przyjemność na żywo oglądać finałowy odcinek programu i jestem bardzo dumny z Patrycji. Warto również podkreślić, że szkoła w Chmielniku, podobnie zresztą jak i wszystkie nasze placówki oświatowe, skutecznie sięga po zewnętrzne środki na realizację projektów edukacyjnych. Zespół Szkół nr 3 w Chmielniku od lat współpracuje z Berufliches Schulzentrum für Wirtschaft w Rodewisch, co stwarza szansę na wymianę młodzieży i kadry.

- W grudniu ubiegłego roku placówka w Chmielniku wzbogaciła się o nową pracownię gastronomiczną.

Z.W. - Stawiamy na kształcenie zawodowe, a jego wysoki poziom gwarantują nowoczesne pracownie. Pracownia gastronomiczna Zespołu Szkół nr 3 w Chmielniku powstała w pomieszczeniach dydaktycznych w budynku przy ul. Furmańskiej. Warto podkreślić, że na jej potrzeby uczniowie sami przeprowadzili remont w ramach zajęć praktycznych.

- A jak radzi sobie Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Chmielniku ?

Z.W. - Placówka ta oferuje usługi dla dzieci i młodzieży z pięciu gmin – Chmielnika, Morawicy, Pierzchnicy, Daleszyc i Rakowa. Zainteresowanie pomocą specjalistów stale rośnie, bo i przybiera problemów, z którymi borykają się młodzi ludzie, często wsparcia potrzebują też ich rodzice. Każdego roku do placówki w Chmielniku trafia ok. 10500 osób. Ta

liczba najlepiej pokazuje jak ogromne jest zapotrzebowanie na poradnictwo psychologiczne.

- Dom Pomocy Społecznej w Łagiewnikach stara się o dofinansowanie w ramach Szwajcarskiego - Polskiego Programu Współpracy...

Z.W. - To placówka, która w minionych latach przeszła gruntowną modernizację. Przypomnę, że w 2011 r. oddaliśmy do użytku nowy pawilon mieszkalny oraz pomieszczenia kaplicy, rehabilitacji i terapii zajęciowej. Koszt modernizacji pawilonu – 4 mln 66 tys. zł. Teraz zgłosiliśmy do Szwajcarskiego - Polskiego Programu Współpracy wniosek o dofinansowanie budowy boiska wielofunkcyjnego przy placówce w Łagiewnikach.

- Panie starosto, zatrzymajmy się na chwilę przy problematyce związanej z rynkiem pracy. Kryzys, który nie ominął także naszego kraju, spowodował wzrost bezrobocia. Jak temu skutecznie przeciwdziałać?

Z.W. - Stawiamy na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu. Gmina Chmielnik należy do czterech gmin powiatu kieleckiego, w których na koniec 2012 r. w porównaniu z rokiem poprzednim spadła liczba bezrobotnych. Na grudzień ubiegłego roku takich zarejestrowanych osób było 949. Bezrobotni mieszkańcy Chmielnika korzystali w 2012 r. z różnych form wsparcia – m.in. prac interwencyjnych czy robót publicznych, 15 osób otrzymało dofinansowanie na uruchomienie działalności gospodarczej, a 110 – skierowano na staże. Pragnę przypomnieć, że w Chmielniku działa Lokalny Punkt Informacyjno -Konsultacyj-

ny, którego zadaniem jest ułatwienie mieszkańcom dostępu do usług i instrumentów rynku pracy. Punkt nie tylko rejestruje bezrobotnych i poszukujących pracy, ale realizuje zadania z zakresu pośrednictwa pracy, służy pomocą pracodawcom.

- Na jaką pomoc mogą w tym roku liczyć osoby bezrobotne?

Z.W. - Optymizmem napawa fakt, iż już na początku tego roku do powiatu kieleckiego spłynęła niebagatelna kwota 9 mln 679 tys. zł. Jest to dofinansowanie do projektu systemowego „Twoja przyszłość”, który realizowany jest w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Te pieniądze to bardzo poważne wsparcie naszych działań, wsparciem planujemy objąć 1170 osób z całego powiatu kieleckiego, dla których zorganizujemy m.in. prace interwencyjne, staże, przekażemy także dofinansowanie dla tych, którzy planują uruchomić działalność gospodarczą.

- A jak ocenia pan współpracę z samorządem gminy Chmielnik ?

Z.W. - Ta współpraca układa się bardzo dobrze, za co chciałbym gorąco podziękować wszystkim samorządowcom z Chmielnika. Jestem tu częstym gościem, uczestniczę w wielu imprezach, spotykam się też z mieszkańcami poszczególnych sołectw. Korzystając z okazji pragnę również złożyć życzenia wszystkiego co dobre na nadchodzące Święta Wielkanocne.

- Dziękuję za rozmowę.

Agata Niebudek - Śmiech



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



Od maja 2011 roku Gmina Chmielnik realizuje projekt pn. „**Utworzenie ośrodka edukacyjno – muzealnego Świętokrzyski Sztetl w budynku zabytkowej Synagogy w Chmielniku**”.

Prace wykonuje wybrane w drodze przetargu nieograniczonego konsorcjum firm: RENOVA Sp. z o.o., ul. Piękna 47, 00-672 Warszawa oraz ART-KON Budownictwo Konserwacja i Projektowanie Sławomir Wszola, ul. Wyszyńskiego 28/27, 22-400 Zamość.



phot. W. Kwiatkowski

Projekt jest realizowany przy dofinansowaniu z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Działania 5.3 Inwestycje w sferę dziedzictwa kulturowego, turystyki i sportu Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2007-2013 w kwocie 3.996.000,00 zł oraz w ramach udzielonej Promesy Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w kwocie 1.000.000,00 zł.

Zakończenie prac i otwarcie ośrodka edukacyjno-muzealnego planowane jest na czerwiec 2013 roku.

Szacowany koszt inwestycji to około 7 mln zł.

... dla rozwoju Województwa Świętokrzyskiego...



Dobiegła końca realizacja projektu pn. „**Poprawa infrastruktury drogowej dróg gminnych na terenie gminy Chmielnik**”, w ramach której na osiedlu Dygasińskiego w Chmielniku wybudowano 3,3 km dróg, 4,5 km chodników, ciąg pieszo - rowerowy, 149 miejsc parkingowych oraz oświetlenie uliczne (96 latarni). Inwestycja jest dofinansowana z *Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2007 – 2013 Oś. 3 – Podniesienie jakości systemu komunikacyjnego regionu, Działanie 3.2 – Rozwój systemów lokalnej infrastruktury komunikacyjnej.*

Wykonawcą prac budowlanych było konsorcjum firm:

Lider: CEWAP Sp. z o.o. Celiny

Partner I – Przedsiębiorstwo Robót Drogowych „DROMOS” Sp. z o.o., ul. Przemysłowa 45, 08-410 Wola Rębkowska

Partner II – Zakład Instalatorstwa Elektrycznego i Telekomunikacyjnego Józef Wieloch, ul. Waryńskiego 24, Busko-Zdrój

Partner III – Przedsiębiorstwo Produkcyjno – Usługowo - Handlowe Sp. z o.o. „BUD-BET”, Wełecz 150, 28-100 Busko-Zdrój.

Całkowity koszt projektu wyniósł 7.179.190,16 zł. w tym dofinansowanie z EFRR 4.307.514,10 zł.

... dla rozwoju Województwa Świętokrzyskiego...



Kochana babciu, kochany dziadku

Życzę dziś Tobie, Babuniu Miła, byś zawsze, zawsze szczęśliwą była. Życzę Babuni życia najdłuższego, pociechy, szczęścia i zdrowia dobrego. - Kochany Dziadku! Życzę Ci dużo zdrowia, szczęścia, pomysłowości. Na dzień Dziadka dużo gości, by te chwile były mile i krążyły jak motyle.

Takimi z małych serduszek płynącymi życzeniami opatrzone były śliczne laurki, które wnuczka wręczyły swoim babciom i dziadkom podczas uroczystości w Domu Kultury 14 lutego br. Z okazji Dnia Babci i Dziadka, uczniowie klas „0” Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku, podopieczni nauczycielek Joanny Ślusarskiej i Edyty Długosz, wystąpili w barwnym, pieczołowicie przygotowanym widowisku. Rzęsistymi oklaskami nagradzała zauroczona publiczność każdy kolejny popis kilkuletnich wykonawców. Zachwycali brawurowo wykonane tańce. W głąb duszy trafiały strofy wierszyków i raz po raz powtarzanych, kierowanych do widowni serdeczności. Mieniły się w świetle jupiterów barwne stroje. Cieszyły oko zarumienione twarzyczki „krakowianek i krakowiaków”. Barwni tęczy mieniły się spódnice oraz ozdobione połyskującymi cekinami, wstążkami i różnokolorowymi tasiemkami gorsety, stanowiące strój dziewczynek. Migały przed oczyma, ozdobione pawimi piórami czerwone krakuski. Powiewały rozwiane w tańcu, poły krakowskich kierezyj. Ozdobione haftami, guzikami i czerwonymi frędzlami stroje, dodawały dziarskości i iście kawalerskiego uroku, chłopcom przytupującym w rytm „trojaka”, następującej po nim poleczce i siarczyście zatańczonemu „krakowiakowi”. Ciekawość wzbudziła, z wdziękiem zaprezentowana scenka pt. „Rzepka”, będąca parafrazą wiersza Juliana Tuwima. Namiat, plastikowy samochód i inne gadżety w niej wykorzystane, ubarwiły i dodały ciekawości, wyzwalającej uśmiech na twarzach, inscenizacji. Babcie, dziadkowie oraz rodzice młodziutkich artystów, sprawili najprawdziwszą owację, kłaniającemu się w finale zespołowi, a potem zaprosili swoje pociechy na przyjęcie do sali konferencyjnej Domu Kultury. – Dzisiejsze, jakże miłe wydarzenie, było dla mnie źródłem niezwykłych wzruszeń. Siedziałam jak oczarowana śmiały, pełnymi wdzięku i niebywałego uroku występami grupy sześciolatek. Serce kołatało mi w piersi, kiedy wśród rówieśników przewijała się postać mojego ukochanego wnuczka... Wspólnie z innymi babciami cieszę się, że doczekaliśmy się takich, pełnych ciepła, zdolnych, kochających nas, i chętnych do nauki wnuczek – roztkliwiła się przed reporterem, wyraźnie wzruszona babcia Danuta.

Tekst i zdjęcia - Waldemar Kwiatkowski





Jak babcia dziadka poznała...

Kilkudziesięciu mieszkańców Śladkowa Małego uczestniczyło w dniu 5 lutego br., w przedstawieniu zatytułowanym „Jak babcia, dziadka poznała”. Pełne tańca, śpiewu i zabawnych tekstów, barwne widowisko w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego, filia w Śladkowie Małym, było skierowane do najstarszych widzów, z okazji Dnia Babci i Dziadka.

Poprzebierane w fantazyjne stroje dzieci swobodnie poruszały się po pięknie udekorowanej scenie, raz po raz wyzwalając burzę oklasków, których nie szczędziła im rozbawiona widownia. Cieszyły ucho piosenki, a wśród nich popularne przeboje z przed wielu lat, dzięki którym zebrani w świetlicy odbyli retrospektywną podróż do dawno minionych czasów. Po spektaklu wszyscy ochoczo delektowali się przygotowanymi przez rodziców słodkościami; kilkoma rodzajami domowych wypieków, owocami oraz świetnie zaparzoną kawą lub herbatą. Nikomu nie

dłużył się czas wypełniony pełnymi serdeczności komentarzami, żartami i wesołym śmiechem. – *Nasza wioska od lat słynie z pełnych życzliwości sąsiedzkich spotkań. Tak było również dzisiaj, w remizie OSP. To budujące, że paleczkę po swoich rozśpiewanych babcicach przejmują kolejne, najmłodsze pokolenie. Cieszy to, że dzieci są śmiałe, odważne i chętne do publicznych występów. Jestem przekonana o tym, że budowana przez dziesięciolecia tradycja, w naszej wiosce na pewno nie zaginie. Do łez wzruszyły mnie pełne ciepła i serdecznych słów życzenia,*

kierowane do nas przez nasze wnuczka – komentowała babcia Janina, a potakiwały jej rówieśniczki, panie Irena i Alina. – Na scenie, wśród swoich rówieśników występowała także moja córka, wiem więc, jak dużo pracy kosztowało przygotowanie zakończonego przed chwilą występu. Udane widowisko to zasługa nie tylko dzieci, ale także nauczycielek. Panie Iwona Majewska, Bożena Szumilas, Anna Zawierucha i praktykantka Joanna Stradomska włożyły wiele serca w to, aby ich podopieczni zaprezentowali się z jak najlepszej strony. Oklaski, radość i wzruszenie na twarzach seniorów, najwymowniej świadczyły o tym, że udało się! – dodała jedna z matek.

Waldemar Kwiatkowski



Ogród Różańcowy

Po przekroczeniu w zapraszającym geście na oścież otwartej bramy klasztoru w Piotrkowicach, spoglądając przez lewe ramię dostrześliśmy na tle surowego kamiennego muru trzy smukłe, wykonane z piaskowca kapliczki z umieszczonymi na nich odlanymi w brązie płaskorzeźbami. Widok ten stanowił dla nas miłe zaskoczenie, bowiem w ubiegłoroczne wakacje, kapliczek z całą pewnością tutaj nie było. O to, skąd się tutaj wzięły i czemu mają służyć, zapytaliśmy wylaniającego się z drzwi kościoła o. Leszka Stańczewskiego, przełożonego Zakonu Karmelitów Bosych, a zarazem proboszcza parafii Piotrkowice.

Red. Skąd pomysł na wybudowanie w tym miejscu, tych trzech kapliczek?

o. Leszek Stańczewski – Pomysł narodził się w 1992 roku, kiedy to przełożonym tutejszego klasztoru był o. Bronisław Tarka. W tym samym roku, dnia 8 września, podczas uroczystości odpustowych ks. biskup Mieczysław Jaworski, dokonał pamiętnego aktu poświęcenia 15 krzyży, które miały wyznaczać teren pod budowę Ogrodu Różańcowego. Jednak z różnych przyczyn nie przystąpiono wówczas do realizacji tego pięknego przedsięwzięcia. Szczętna idea tkwiła jednak w sercach i umysłach wiernych. Kiedy w 2011 roku zostałem przełożonym klasztoru i proboszczem piotrkowickiej parafii, na jednym ze wspólnych spotkań z udziałem burmistrza Jarosława Zatorskiego, mieszkańcy Piotrkowic przypomnieli nam o,

wydawałoby się, zapomnianej inicjatywie sprzed dwudziestu lat.

Red. Jak widać, na przypomnieniu tym razem się nie zakończyło.

o. LS – Słuszne spostrzeżenie! Wspólnie z gospodarzem gminy Chmielnik i grupą pasjonatów podjęliśmy decyzję o przystąpieniu do pracy nad budową Ogrodu Różańcowego. Przygotowania trwały około 12 miesięcy. W tym czasie załatwiliśmy szereg formalności, a wśród nich projekt, opinię konserwatora zabytków, pozwolenie na budowę i.in. Z udziałem projektanta i konserwatora wyznaczony został teren, na którym powstaną kapliczki, mające tworzyć wymarzony Ogród.

Red. Domyślam się, że nie jest to projekt tani i łatwy do wprowadzenia w życie. Skąd, w dobie przewidywanego kryzysu, będą pochodziły środki na jego realizację?

o. LS – Idea powstania Ogrodu jest taka, aby poszczególne kapliczki, które w przyszłości będą służyć za miejsce modlitwy i kontemplacji wielu ludziom, finansowane były z najzupełniej dobrowolnych ofiar mieszkańców poszczególnych wiosek gminy Chmielnik oraz miejscowości położonych na terenie parafii Piotrkowice.

Red. Sanktuarium Maryjne w Piotrkowicach od wieków cieszy się ogromną estymą w szeroko pojętej okolicy. Czy dostrzegalne jest zainteresowanie uczestnictwem w udziale tworzenia

Ogrodu Różańcowego, przez samorządy okolicznych gmin?

o. LS – Tak, docierają do mnie dobrze rokujące na przyszłość sygnały. Sprawa dotyczy przecież Sanktuarium Regionalnego, jednego z najważniejszych w Diecezji Kieleckiej. To właśnie tutaj mają miejsce znaczące wydarzenia, włącznie z trwającym przez 3 dni Odpustem Narodzin Najświętszej Maryi Panny, zwanym Świętem Matki Boskiej Siewnej. Dla mnie, niezwykle budujące jest to, że gorącym orędownikiem powstania Ogrodu Różańcowego stał się Jarosław Zatorski – burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik.

Red. Tym stwierdzeniem upewnił mnie ojciec w przekonaniu, że to przedsięwzięcie, z pewnością doczeka się szczęśliwego zakończenia. Zapytam więc o ostateczny kształt Ogrodu, który nadadzą mu wszystkie kapliczki.

o. LS – Będzie to kształt podkowy lub, jak kto woli, stylizowanej litery „U”. Wzdłuż muru klauzuruowego w kierunku wytyczonym przez pierwsze trzy kapliczki, wybudowane zostaną kolejne, które łagodnym łukiem poprowadzonym wzdłuż muru okalającego teren od zachodu, poprowadzą w kierunku „na wschód” zbliżając się do rotundy okalającej Domek Loretański. W sumie powstanie 20 kapliczek, zamiast planowanych przed laty piętnastu. Różnica w stosunku do pierwotnego założenia z 1992 roku, wynika z tego, że Ojciec Święty Jan Paweł II powiększył Tajemnicę Różańca o Tajemnicę Świata.

Red. Co będą wyobrażać płaskorzeźby umieszczone w niszach poszczególnych kapliczek? Kiedy ujrzymy wspólne dzieło w jego pełnej krasie?

o. LS – Płaskorzeźby w brązie, dzieło kieleckiego artysty Sławomira Micka, będą przedstawiać najważniejsze epizody z życia Jezusa i Maryi. Naszym pragnieniem jest, aby Ogród Różańcowy powstał w przeciągu 2 lat. Mobilizuje nas to, że w miesiącu październiku 2014 r. w Piotrkowicach zaplanowany został Ogólnodiecezjalny Zjazd Kół Różańcowych. W związku z przewidywaną uroczystością, na skalę całego kraju, zachodzi także potrzeba przebudowy ołtarza polowego, znajdującego się w obrębie murów klasztornych, aby stał się on istotnym elementem Ogrodu Różańcowego.

Red. Od pewnego czasu obserwuje się znaczny wzrost zainteresowania tutejszym Sanktuarium. Czy w związku z tym Zakon Karmelitów Bosych wy-



biega myślą daleko w przyszłość i planuje kolejne przedsięwzięcia?

o. LS – Rzeczywiście, coraz więcej pielgrzymek, niekiedy z bardzo odległych miejscowości, nawiedza nasze Sanktuarium. W związku z tym pojawiła się potrzeba budowy jadłodajni i Domu Pielgrzyma, który byłby w stanie zapewnić schronienie dużej liczbie osób. Do tej pory Sanktuarium nawiedzali uczestnicy pielgrzymek lub wycieczek zwiedzających ziemię świętokrzyską. Teraz, coraz częściej nawiedzają nas zorganizowane pielgrzymki, których celem jest wyłącznie nasze Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej.

Red. Czy ojcowie karmelici boski oprócz sprawowania opieki nad Sanktuarium mają jeszcze inne, równie odpowiedzialne zadania?

o. LS – Zdecydowanie tak! Pośród wielu naszych powinności jest prowadzenie parafii, katechizacja, przyjmowanie osób pragnących się wyciszyć podczas indywidualnych rekolekcji i wiele innych. Korzystając z możliwości publicznej wypowiedzi na łamach Nowego Kuriera Chmielnickiego, chcę podziękować wszystkim tym, którzy angażują się w powstanie Ogrodu Różańcowego,

a wśród nich: burmistrzowi Jarosławowi Zatorskiemu, mieszkańcom Suchowoli, Piotrkowic i Grabowca, dzięki których ofiarności wybudowano pierwsze 3 kapliczki. Mieszkańcom Włoszczowic, Minostowic, Celin i Suliszowa, którzy już złożyli ofiary na budowę kolejnych kapliczek, które powstaną wiosną, po ustą-

pieniu niedogodności związanych z porą zimową.

Red. W imieniu zespołu redakcyjnego życzę ojcu, aby spełniły się wszystkie jego śmiałe plany i zamierzenia. Dziękuję za rozmowę.

Waldemar Kwiatkowski



fol. W. Kwiatkowski

Z miłości do Polski

Dnia 9 lutego 2013 r. w Szkole Podstawowej w Lubani odbyła się tradycyjnie zabawa choinkowa. Wzięli w niej udział uczniowie, rodzice i nauczyciele oraz zaproszeni goście: Jarosław Zatorski - burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik i Robert Wawszczyk - sołtys wsi Łagiewniki.

Choinkę rozpoczęli najmłodszy milusińscy deklaracją polskości, wierszem Władysława Bełzy pt. „Katechizm polskiego dziecka”, by później przekazać głos starszym kolegom - Weronice Jabłońskiej, Natalii Matysek i Bartłomiejowi Kubali - konferansjerom imprezy. Prowadzący





zabrali nas w bezpłatną podróż „Autostopem przez Polskę”. Uczniowie pokazali w przedstawieniu całe piękno naszej ojczyzny, od Tatr przez Śląsk, Kraków, Lubanię, Toruń, Warszawę aż do Bałtyku. Usłyszeliśmy legendy o Smoku Wawelskim, o Warsie i Sawie oraz Juracie, królowej Bałtyku. Spotkaliśmy się nawet z samym Mikołajem Kopernikiem i skosztowaliśmy słynnych toruńskich pierników. Mali artyści w barwnych strojach równym krokiem zatańczyli krakowiaka, trojaka i poloneza. Zebrani z łezką w oku zasłuchali się w „Życzenie” Fryderyka Chopina w wykonaniu Oliwii Borek i Weroniki Ściany i głośno klaskali marynarskim szantem odśpiewanym przez Patryka Ścianę, Piotra Pasternaka, Bartłomieja Kubalę i Konrada Bracichowicz. Na zakończenie wszyscy, chórem przebojowo zaśpiewali utwór „Kocham Cię, Polsko”. Następnie głos zabrał burmistrz, który pogratulował i podziękował uczniom i nauczycielom odpowiedzialnym za przygotowanie choinki Urszuli Wilczyńskiej i Monice Gajek. Do podziękowań przyłączył się również pan sołtys. Po części artystycznej przyszedł czas na tańce, które trwały do późnych godzin wieczornych. Wszyscy bawili się znakomicie przy akompaniamencie Marcina Nowaka. Z utęsknieniem czekamy na następną zabawę.

KOCHAM
CIĘ
POLSKO

Kolorowy zawrót głowy

O przysłowiowy „kolorowy zawrót głowy” przyprawiło ponad dwustuosobową widownię, niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju widowisko, przedstawione przez uczniów Samorządowego Zespołu Placówek Oświatowych w Suchowoli, w dniu 24 lutego 2013 r. W to niezapomniane, niedzielne popołudnie, sceną Domu Kultury w Chmielniku zawładnęli najmłodszy mieszkańcy Suchowoli, kolonii suchowolskich i Ługów. Przed oczyma zafascynowanej publiczności przewinęli się najpierw modele i modelki, prezentujący „Wiosenny pokaz mody na wesoło”, przygotowany przez nauczycielki Hannę Stępień i Agnieszkę Braciszewicz. Wśród wyszukanych i zdradzających wielkie poczucie estetyki strojów nie brakło sukni ślubnej oraz uniformów wzorowanych na strojach z Dzikiego Zachodu i Kalifornii z epoki tajemniczego Zorro. Zainteresowanie pań budziły ciekawie skrojone wielobarwne sukienki, pelerynki i kapelusiki. Panowie gustowali w strojach sportowych, przywodzących na myśl zeszlóroczne Euro 2012. Wszystko to dowcipnym komentarzem opatrzyli prezenterzy Amelia Kalita i Szymon Lesiak. Najmłodsza grupa „Biedronki”, dosłownie wysypała się z za kulisów, na kształt roju tych przesympatycznych, ulubionych przez dzieci owadów, z miejsca zyskując sobie sympatię widzów. Przedstawienie pt. „Piraci na zaczarowanej wyspie”, pełne ciekawych tekstów, piosenek, a nade wszystko brawurowych tańców bez reszty zawładnęło wszystkimi, bez względu na wiek i płeć. Kolejne punkty pieczołowicie przygotowanego programu nagradzane były najprawdziwszymi owacjami, a powód do satysfakcji mieli nie tylko wykonawcy, ale również ich nauczycielki - Beata Stępień, Kinga Stachurska, Elżbieta Rysiak i Jolanta Belcikowska. Dla miłośników ocierającego się o Orient folkloru, był występ grupy utalentowanych dziewcząt, które ze swadą zaprezentowały kilka żywiołowych tańców, inspirowanych muzyką cygańską. Budziły podziw mieniące się całą paletą barw zwiewne stroje wykonane z najdelikatniejszych tkanin. Mieniły się, w blasku światła, cekiny zdobiące gorsety, powiewały na ramionach półprze-

zrocyste szale, dodawały uroku młodzieńskim twarzyczkom, kolorowe chustki z upiętymi przy nich barwnymi kwiatami. Kiedy zabrzmiała żywa, porywająca muzyka, a młode tancerki porwały się do tańca, miało się wrażenie, że to nad wiosenną łąką uniośł się znienacka rój stubarwnych motyli, ważek i innych jaskrawo ubarwionych owadów, skąpanych w słońcu i splątanych w pełnym radości tańcu. Wirowały na kształt rajskich ptaków, pełne wdzięku i lekkości postacie, raz po raz skrywane za rozwianymi, mieniącymi się kolorami tęczy spódnicami. Chwilami odnosiło się wrażenie, że stopy tancerek nie dotykają podłogi, finezyjne ruchy dłoni zdawały się czarować publiczność, która chwilami czuła się, jak gdyby, przeniesiona w czasie, na leśną polanę, gdzie przy dźwięku skrzypiec zabawia się najprawdziwszy cygański tabor... Bardzo ładnie zaprezentowała się początkująca piosenkarka Agata Zatorska, w piosence „Śpiewam i tańczę” oraz Kamil Wawszczyk i Ernest Stępień, opowiadający zabawne anegdoty. Scenicznymi wyczynami swoich podopiecznych, wspólnie z innymi zachwycała się realizatorka programu Jolanta Pisarczyk. Wspólnie z widownią, oklaskami dziękowali dzieciom przewodnicząca Rady Miejskiej Marianna Wira i burmistrz Jarosław Zatorski. – *Dobrze, że przyszedłam na dzisiaj przed przedstawienie. Występ dzieci z Suchowoli wprost mnie oszołomił. Patrzyłam z zachwytem i nie kryłam zdumienia, które ogarnęło mnie na widok śmiałych, chyba zupełnie pozabawionych tremy, kilkuletnich wykonawców. Dobrze, że za sprawą rodziców, nauczycieli i stosowanych przez nich nowoczesnych metod wychowawczych, zmienia się na korzyść najmłodsze pokolenie. Pamiętam, z racji swojego wieku, jak duża różnica w zachowaniu i sposobie bycia dzieliła, jeszcze nie tak dawno, dzieci ze wsi i z miasta. Teraz różnice się zatarły się zupełnie, rośnie nam nowe, mądre pokolenie, na miarę dwudziestego pierwszego wieku -* mówiła zagadnięta przez reportera pani Krystyna z Chmielnika.

Waldemar Kwiatkowski







Sto lat dla Jubilatów

Jubileusz Złotych Godów jest jedną z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających uroczystości organizowanych w naszej gminie. Tradycyjnie odbywa się ona w Domu Kultury, w którym w tym czasie za sprawą niezwykle scenografii, obecności rodzin Jubilatów oraz nad wyraz uprzejmych pracowników obsługujących uroczystość, panuje pełen ciepła i wzajemnej życzliwości klimat.

Podobnie było w sobotę, 2 lutego 2013 r. Po akcencie wokalnolno – instrumentalnym, kiedy przebrzmiały słowa sentymentalnej pieśni „Ty i ja” zaśpiewanej przez Marię Elżbietę Borek, zgromadzone w sali widowiskowej, świętujące swój wielki dzień małżeństwa oraz towarzyszące im osoby powitała Katarzyna Jabłońska – zastępca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Chmielniku – „Spotkaliśmy się, aby wspólnie przeżyć podniosłe chwile związane z niecodzienną uroczystością jubileuszową 28 małżeńskich par. W dniu dzisiejszym Żelazne Gody obchodzą: **Irena i Jan Moskwa** z Przededworza. **Diaamentowe Gody** – **Janina i Stanisław Brela** ze Zrecza Chalupczańskiego, **Alfreda i Józef Felis** z Celin, **Jadwiga i Zdzisław Gardyńscy** z Chmielnika, **Stanisława i Tadeusz Jędrzejewscy** z Suchowoli, **Wanda i Kacper Kwaśniewscy** z Chmielnika, **Kazimiera i Mieczysław Rajca** z Chmielnika, **Emilia i Henryk Siekiera** z Suliszowa, **Zofia i Henryk Tomczyk** z Przededworza, **Krystyna i Henryk Wawszczyk** z Chmielnika, **Teodozja i Bolesław Wiewióra** z Ługów. Małżeńskie pary już za kilka chwil, z rąk Burmistrza Jarosława Zatorskiego i asystujących mu osób otrzymają okolicznościowe dyplomy, bukiety kwiatów i upominki. Medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie”, przyznanymi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zostaną udekorowane pary małżeńskie: **Emilia i Czesław Barchan** z Celin, **Lucyna i Roman Bieleccy** z Przededworza, **Zofia i Kazimierz Drab** z Chmielnika, **Natalia i Marian Gidel** z Chmielnika, **Stanisława i Lucjan Kal** z Chmielnika, **Stanisława i Kazimierz Kamińscy** ze Zrecza Chalupczańskiego, **Krystyna i Stanisław Korczyńscy** z Suliszowa, **Leokadia i Jan Kula** z Ługów, **Teresa i Stanisław Kwiecień** ze Śladkowa Malego, **Krystyna i Stanisław Lipiec** z Chmielnika, **Irena i Józef Miśkiewicz** z Celin, **Teodora i Bogdan Palka** z Przededworza, **Genowefa i Marian Pasternak** z Lip, **Regina i Jerzy Stępień** z Chmielnika, **Henryka i Stanisław Styrcz** z Szyszczyc, **Zofia i Bogusław Wójcik** z Suchowoli, **Eufemia Weisło** z Suchowoli - z przykrością informuje, że mąż Józef nie doczekał dzisiejszej uroczystości. Drodzy Jubilaci! Wasze wspólne długoletnie pożycie małżeńskie to symbol miłości, wierności, szacunku i przyjaźni. To wzór dla tych, którzy dzisiaj decydują się zawrzeć związek małżeński. Pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze gratulacje i życzyć wielu kolejnych lat w zdrowiu, miłości i wzajemnym szacunku”.

Przed mikrofonem stanął lubiany i ceniony przez parafian ks. proboszcz Franciszek Siarek, który zwracając się do Jubilatów słowami – *Dziękuję serdecznie za zaproszenie na tę podniosłą uroczystość. Jest mi miło, że mogę cieszyć się i świętować razem z Wami. Przekazuję serdeczne życzenia wszystkim małżeńskim parom i ich rodzinom obecnym na tej sali. Podobnie jak inni, również ja doceniam to, że wytrwaliście ze sobą tak wiele lat (...) W życiu codziennym bywa różnie. Wy nawet w kryzysowych, czasem nieuniknionych sytuacjach, szukaliście drogi do porozumienia. Szukaliście dobrego doradcy. Ten zaś tkwił w Was samych, w Waszych sercach i sumieniach. Umieliście doskonale wykorzystać to, co w życiu piękne, sprzyjające przyjaźni i miłości. Życzę Wam*





lask Bożych i dobrego zdrowia. Abyście potrafili radzić sobie z ludzkimi słabościami, czasem nawet cierpieniem lub chorobą. Aby Waszym wsparciem i oparciem w dalszym życiu, były Wasze dzieci, wnuki i prawnuki. Niech Matka Boska wyprasza, dla Was i Waszych rodzin, obfitość łask potrzebnych w życiu małżeńskim i rodzinnym. Szczęść Boże! Gdy oklaskami podziękowano kapłanowi za miłe słowa, na widowni zgasło światło, zaś na panoramicznym ekranie zaczęły się przewijać czarno-białe oraz barwne slajdy, składające się na album pod znamienym tytułem „Pamięć, ludzie, wydarzenia”... Szeptem wymieniane uwagi, wymownie świadczyły o tym, że prezentacja była trafnym, przemyślanym punktem sobotniego wydarzenia. Przed oczyma przewijały się obrazy sprzed wielu lat, a wśród wielu fotografii, te przypominające Chmielnik na początku dwudziestego stulecia. Niewybrukowane, zatłoczone furmankami uliczki, pierwszomajowy pochód z lat pięćdziesiątych i in. Z nostalgiją spoglądano na poprzecinane miedziami uprawne pola, zagony kartofli i falujące łany zbóż. Cieszyły oczy, niemal zapomniane przydomowe wiejskie, ogrodzone płotem z żerdzi ogródki, pełne kwitnących, swojskich kwiatów. Zrozumiałe odczucia budził widok staruszki na tle pobielonych wapnem zabudowań, zmęczonego kosiarza, kobiet, motykami wykopujących ziemniaki, przydrożnych kapliczek i drewnianej, krytej strzechą, na wpół zawalonej stodoły – symbolu zmian zachodzących w świętokrzyskiej wsi... Kiedy projekcja dobiegła końca do Jubilatów przemówił burmistrz Jarosław Zatorski - *Podobnie jak Wy, Drodzy Jubilaci, jestem wzruszony, bowiem prezentacja, którą przed chwilą obejrzelіśmy, przeniosła nas w odległe czasy. Zademonstrowane zdjęcia przypomniаły Wam, Wasze młode lata i codzienne życie. Niektóre obrazy, to w tej chwili jedynie historia. Coraz rzadziej można w szczerym polu zobaczyć kobietę ze skopkiem dojącą krowę. Furmana, pojącego w strumieniu zaprzężonego do furmanki konia. Wyprawę do młyna, na jarmark i inne sielskie obrazy. Te znajome, bliskie sercu krajobrazy, zostały bez wątpienia w pamięci i sercu, wielu z Was... Tak wiele wydarzyło się na przestrzeni minionych kilkudziesięciu lat, wspólnego życia... W latach, w których pobieraliście się, zapewne mało kto przypuszczał, że czas pobiegnie tak szybko i zanim zorientujemy się, będziemy obchodzić uroczysty Jubileusz... Zapytałem, przed kilkunastoma laty, jedną z Jubilatek o to, jak minęło te pięćdziesiąt lat małżeństwa, a ona w prosty sposób, bez chwili wahania, odpowiedziała – „Ano tak: zima – lato, lato - zima i tak jakoś zleciało”. Myślę, że w tych słowach zawarta jest pewna głęboka mądrość, a jednocześnie proza życia. Bo co prawda, w chwili zawierania małżeństwa przyrzekamy sobie rzeczy wielkie, to tak na dobrą sprawę, już następnego dnia spotykamy się z niekiedy szarą codziennością. Zaczynamy zabiegać o pieniądze na utrzymanie, ubranko dla dzieci itp... co w tamtych odległych latach było nieraz sporym wyzwaniem. Wasze wnuki, zapewne nawet nie przypuszczają, że jeszcze nie tak dawno, nawet o podstawowe rzeczy należało różnymi sposobami zabiegać. Patrząc z perspektywy doświadczeń, wynikających z ciągłych spotkań i rozmów z wieloma ludźmi wiem, że nawet po klótni małżeńskiej trzeba było się do siebie odezwać, uzgodnić rozkład zajęć na nowy, budzący się dzień. Nie było czasu i warunków na długie dąsy i gniewy... Dziś, kiedy młodzi małżonkowie mają wielką, nieznaną wówczas niezależność, dostrzegam, że młode małżeństwa potrafią bardzo szybko obrażać się na siebie, nierzadko na trwałe... Tamte czasy, lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, były bardziej osadzone w realiach życia, kiedy to małżeństwa były ze sobą rzeczywistością „na dobre i złe”. A trzeba przecież wiedzieć o tym, że nie*



zdjęcia W. Kwiatkowski

wszystkie związki powstały z wielkiej miłości. Czasem przychiny małżeństwa były dość prozaiczne. Jednych połączyła praca w jednym zakładzie, drugich zeswatali życzliwi sąsiedzi, jeszcze innych lan, przez niepotrzebną miedzę uprawianej ziemi... Pragnę dziś, z tego miejsca, bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy przybyli tutaj wspólnie z Jubilatami. Życie rodzinne jest bowiem wielką wartością. Przykre jest to, że z wielu przyczyn zanikają rodziny wielopokoleniowe. Wspólne zamieszkiwanie pod jednym dachem umożliwiała, między innymi, wzajemne wspomaganie się w różnych sytuacjach wynikających z niedogodności stawianych przez los. Współczesne realia, w dobie wygodnych domów, komputerów, telewizji itp. są zgoła odmienne od tamtych sprzed lat... Patrząc na prezentację widzimy, jak bardzo odmieniły się nasze domy, wioski, cała okolica. Kończąc, chcę podziękować wszystkim młodym za rozmaite formy wsparcia, okazywane Jubilatom.

Następnie Jarosław Zatorski poprosił wszystkich o powstanie, a Jubilaci złożyli sobie wzajemne podziękowanie w słowach – DZIĘKUJĘ CI ŻONO. DZIĘKUJĘ CI MĘŻU, ŻE NASZE MAŁŻEŃSTWO BYŁO ZGODNE, SZCZĘŚLIWE I TRWAŁE. Nadeszła chwila wręczenia medali „Za długotrwałe pożycie małżeńskie”. Do burmistrza podchodziły kolejna pary Jubilatów. Ten zaś z namaszczeniem dekorował małżonków, z każdym wymieniając kilka miłych zdań. Przewodnicząca Rady Miejskiej Marianna Wira, zastępca burmistrza Bożena Stępień oraz naczelnik Wydziału Organizacyjnego Izabela Pałyga wręczały Jubilatom bukiety kwiatów i okolicznościowe upominki ufundowane przez Urząd Miasta i Gminy Chmielnik. W sali niemal nie milkły oklaski. Trzaśkały migawki aparatów fotograficznych, niemal bezgłośnie pracowały amatorskie kamery, zaś Jarosław Banasik redaktor naczelny Nowego Kuriera Chmielnickiego, z wielką troską o najmniejszy szczegół, fotografował każdą małżeńską parę, na tle okolicznościowej dekoracji. Po ceremonii wszyscy przeszli do sali konferencyjnej, gdzie czekały wykwinnie nakryte stoły, przy których w arcymilej, rodzinnej atmosferze spędzano dalsze chwile niezapomnianego sobotniego dnia. Lampką wybornego, czerwonego wina, wznosił toast burmistrz Zatorski, kolejny raz życząc Jubilatom wszystkiego, co w życiu najpotrzebniejsze, najpiękniejsze i najlepsze. Zabrzmiała pieśń „Sto lat”, która podjęta przez wszystkich, bez wyjątku uczestników spotkania, stała się w tej chwili dla Jubilatów, najpiękniej brzmiącą w ich życiu melodią. Maria Elżbieta Borek i towarzyszący jej akordeonista niemal „wychodzili z siebie”, aby wesołą, pogodną piosenką i swojsko brzmiącą melodią jeszcze bardziej umilić te szczęśliwe chwile. Wybornie smakował „weselny” tort, wszyscy zaś prześcigali się w uprzejmościach świadczonych zauroczonym Jubilatom.

– Dzisiejszy dzień, jest dniem niezwykle nie tylko dla Jubilatów, ale także dla ich rodzin. Podniosła atmosfera podczas części oficjalnej. Okolicznościowe wystąpienia księdza dziekana i pana burmistrza. Wzruszający moment wzajemnego podziękowania za wspólne życie oraz dekoracja medalami, stały się jednym ciągiem nadzwyczajnych doznań dla nas wszystkich. Wspólny posilek i nastrój stworzony przez organizatorów uroczystości, na długo pozostanie w naszej pamięci – komentowali Joanna Kucharska i Gabriel Pakosiński, jedni z wielu uczestników obchodów 50-lecia Pożycia Małżeńskiego.

Tekst: Waldemar Kwiatkowski

Zdjęcia: Jarosław Banasik, Waldemar Kwiatkowski



Wielki Tydzień na dworze

Kontynuując opis zwyczajów panujących na dworach i podległych im wioskach dotarliśmy do okresu Wielkiego Postu i następującej po nim Wielkanocy. Korzystając z wielu źródeł jak pamiętniki, poradniki czy prasę z przełomu XIX/XX wieku możemy przenieść się do czasów, kiedy to Tańscy czy Humniccy jak i im współczesne inne dwory, we spół ze swoimi sąsiadami – chłopami przygotowywali się do obchodów świąt Wielkiego Tygodnia. Opis tych zwyczajów jakże dziś już odległy stanowi dla nas ciekawą informację o tym jak nasi pradziadowie obchodzili ten świąteczny okres. [w cytatach zachowano pisownię oryginalną]

Kuchenne przygotowania

Wiosenne polowania zaopatrywały świąteczny stół w dziczyznę. Za szczególny rarytas uchodziły cietrzewie strzelane wczesną wiosną, choć byli i tacy, co narzekali, że mięso tych ptaków jest twarde i żylaste. Polowanie, świniobicie, a potem obróbka mięsa były początkiem świątecznych przygotowań w dworskiej kuchni. W niektórych dworach mięso nie pochodziło z własnej hodowli - jeszcze zimą kupowano od chłopów lub rzeźników surowe szynki, marynowane i wędzone przed Wielkanocą. Niekiedy wynajmowano też specjalistę masarza, który zajmował się gotowaniem kielbas, salcesonów, kaszanek, peklowaniem i przygotowaniem wieprzowiny do wędzenia.

W Wielkim Tygodniu pełną parą ruszało przygotowywanie wielkanocnych bab i mazurków. W hierarchii świątecznych wypieków to właśnie baby zajmowały pierwsze miejsce. Musiały być pięknie wyrosnięte, lekkie i puszyste - baba „osiadła”, zbyt przyrumieniona, lub, o zgrozo, z zakalce, była kulinarną kompromitacją! Zamykano szczelnie wszystkie drzwi i okna w kuchni, żeby baby się nie „przeziębily” i nie opadły. Rozmawiano tylko szeptem w obawie, że hałas zaszkodzi delikatnemu ciastu i w żadnym razie nie dopuszczano do bab mężczyzn.

Wielka Sobota

„W tej to właśnie porze, przed wiejskim starym dworem, porządkowano od rana dziedziniec” - wspominała Wielką Sobotę w Lubanii Maria Humnicca. „Z gęstych klombów starego bzu i jaśminu wygrabiano szerniały liść jesienny, podjazd wysypywano świeżym piaskiem, a przed gankiem potrzągnięto nasiekana świerzyną.

Ten poranny rwetes we dworze był ostatnim już akordem przedświątecznych prac - nakrywano stół ze święconym!

Na święcone przeznaczano duży i długi stół, który z samego rana w Wielką Sobotę ustawiano w jadalni lub jakimś innym pokoju - często niedużym i koniecznie mało nasłonecznionym. Na stole kładziono biały, świąteczny obrus ozdobiony pędami widłaka, girlandami świeżego bukszpanu, a nawet bukietami fiołków. W doniczkach i wazonach stały kolorowe cynerarie, hiacenty, narcyzy,

barwinek, wierzbowe witki pokryte srebrzystymi baziami. Gałązki i kwiaty układano też na półmiskach z jedzeniem, z zielonej rzeżuchy formowano krzyż i postument na baranka.

Obfitość wielkanocnego stołu była ambicją każdego dworu i każdej gospodyni. U Tańskich „pośród (...) pieczeni różnych, szynki, kielbas, tronoowało oczywiście pieczone prosię, a niekiedy też głuszc, zdobny brodatą głową, wachlarzem ogona i rozpiętymi skrzydłami”. Podobnie świętowano i później, w dwudziestolecie międzywojennym. W Małej Wsi Morawskich na środku



Dzieci wiejskie ze święconkami

Kobiety z chlebami do święcenia



stołu „wznosiła się na wielkim półmisku świńska głowa uwędzona w całości, a więc brązowego koloru, z jajkiem - pisanką w półotwartym pysku. To była jedynie dekoracja. Po obu jej stronach leżały całe szynki - jedna gotowana, druga surowa, tylko wędzona - na sposób litewski. Dalej ułożona koliście biała kielbasa otaczała całą górę pisanek najróżniejszych kolorów. Osobno stały półmiski z innymi odmianami kielbas, z pasztetem, pieczonym udźcem cielęcym”.

Białą kielbasę, specjalność polskiej kuchni, podawano gotowaną lub pieczoną z cebulą, przygotowywano też pieczoną baraninę, cielęcinę, pieczone i nadziewane indyki, kapłony, półgęski.

I tu na środku królował pieczony baranek. „Po kostki z tego baranka zwykle przychodzili po świętach wieśniacy, aby zakopać je w czterech rogach granic wioski, w sobotę przed «przewodami», co miało zabezpieczać od klęsk i gradu” - pisała Tańska. „Obok baranka czarna głowa potężnego wieprza, z uszami postrzępionymi nieco za jego życia przez kundle, trzymała w rozwartej paszczy białe jajko (...). Para rumianych prosiąt z zamrożonymi oczami i pozakręcanymi kokietyryjnie ogonkami, trzymających korzenie chrzanu w zębach, świadczyła, iż ofiarą tej rzezi wielkanocnej padali nie tylko ojcowie ale i niewinna ich dziatwa. Indory, które za życia tyle sprawiały na naszym dziedzińcu harmi-

dru (...), leżały teraz cicho, wykazując, że były przed śmiercią przemocą utuczone, a po śmierci nadziane. Mięsiwo przyozdobione było jak i ciasta gałzkami zielonego barwinku, a panował nad nim krzyż obrośnięty jasno-zieloną, drobną, gęstą rzeżuchą, coroczny popis starego ogrodnika. Na ziemi stały kopanie [niecka, naczynie do wyrabiania ciasta] z galareta, z nóg wołowych przyrządzoną i kosze z rumianymi pierogami, co wszystko przeznaczone było dla czeladzi, dla której kupiono dwa tuziny wielkich nowych misek, aby każdemu nadzielić czubatą porcją wszelkiego mięsiwa”.

Na wielkanocnym stole nie mogło zabraknąć jaj - gotowanych i malowanych. Przygotowywano je setkami, tak by nie zabrakło ich dla nikogo. Przygotowaniem wielkanocnych jaj zajmowały się we dworze dzieci i młodzież, a także kobiety ze wsi, które z pokolenia na pokolenie przekazywały charakterystyczne dla danego regionu motywy, barwniki i techniki zdobienia. Od tych ostatnich zależą nazwy świątecznych jaj. Jeśli pokrywa się je rysunkiem z wosku, a potem gotuje w barwniku - są to pisanki. Jeśli deseń wyskrobuje się ostrym narzędziem na jednobarwnych jajach, wówczas nazywa się je skrobankami, rysowanekami. Z kolei kraszanki, byczki, malowanki - to jaja farbowane na jeden kolor przez gotowanie lub moczenie w odpowiednim barwniku roślinnym. Kolor żółty nadawało jajom gotowanie w łupinach cebuli, w wywarze z kory dzikiej jabłoni, w pączkach kwiatu knieci błotnej, czyli kaczeńców, brunatny - moczenie w wodzie stojącej w wydrążonym dębowym pniu, fioletowy - w listkach kwiatu ciemnej malwy, zielony - w osikowych baziach z dodatkiem alunu, w listkach jemioli lub młodego żyta, na pomarańczowy - w krokusie, na czerwony - w wywarze z owadów nazywanych czerwcami.

Na stole ze święconym ustawiano ciasta, które piekły się w dworskiej kuchni przez cały Wielki Tydzień. Humnicka opisywała, jak wypieki wędrowały z kuchni i spiżarni znajdujących się w oficynie do pokoju we dworze, gdzie urządzano święcone. „Więc najprzód widziałeś jak Brzozosia z niewiastami dźwigała ostrożnie, wysokie na łokieć, walcowego kształtu baby szafranowe, przybrane w białe czepce z lukru, różnobarwnego maku i konfitur domowych. Ustawiano je w zwartym szeregu pod ścianami (...). U ich stop leżały pokotem w drugim szeregu, niby wasale, placki pulchne a grube jak poduszki, wysadzane rzędami białych migdałów



Wielka Sobota przed dworem



Święcenie pokarmów we dworze

i czarnych wielkich rodzenków. Dalej szły słodkie mazurki jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony". Tarnowski wspominał, że we dworze jego babki „ciasta miały swoją hierarchię. Musiał być «dziad», «cygan», «prześcieradło», nie mówiąc o babach-olbrzymach i sękaczu z dwustu jaj". Sękacze zajmowały stałe miejsce w ziemiańskim święconym, zarówno na Kresach, jak i w Królestwie czy Wielkopolsce. Na wielkanocnym stole koniecznie musiał się znaleźć baranek z cukru, masła lub ciasta. Miał oczy z rodzynków albo pieprzu i czerwoną chorągiewkę z krzyżem.

Kiedy pogoda dopisała, a zdarzało się, że w Wielką Sobotę było ciepło jak latem, we dworze otwierano wszystkie okna i drzwi, świeżo upieczone ciasta wnoszono na zewnątrz, „aby przeszły wiosennym powietrzem". „Przed domem w całym okręgu dziedzińca na jego białych kamieniach siedziały baby ze wsi pobożnie jak na mszy" - opowiadała Lubieniecka o świętach w majątku Balice. „Koszyki ze święconym stały przed nimi nie domknięte - pachnące z daleka szafranem, kielbasą i chlebem. Dziedziniec wysypany był grubym piaskiem". Niecierpliwie czekano na księdza proboszcza.

Zjawiał się po południu, czasami dopiero wieczorem. Najczęściej posyłano po niego konie ze dworu. Przygotowywano też kropidło i srebrny kubełek na wodę święconą, jeśli ksiądz nie zwykł przywozić ich ze sobą. „Gdy nadeszła wieść o przybyciu kapłana - pisała Humnicka o świątecznej ceremonii w jej rodzinnym dworze - powstał we wsi ruch niezwykły. Biegano z tą wiadomością od chaty do chaty. Z pod każdej strzechy wychylała się kobieta, niosąc spiesznie do dworu słomianą, o płaskim dnie, owalną kobiałkę (...). Następowwała chwila tradycyjna, charakterystyczna. Przed starym gankiem na czterech słupach wspartym, wieśniaczki ustawiały na ziemi swoje kobiałki w duże półkole i odkrywały z białych zasłon to, co do poświęcenia przyniosły. Były to wszystkie prawie analogiczne ze święconym we dworze przedmioty. Jeny uboższe, skromniejsze i brakowało tylko mazurków".

Kiedy dano znać, że wszyscy są już obecni, przed gankiem stawiano ceber, duże drewniane naczynie napełnione wodą ze studni. Ksiądz, ubrany w białą komżę, stawał na ganku razem ze wszystkimi mieszkańcami dworu i „prze-czytawszy z książki modlitwę, sypał szczyptę soli do cebra wody i podanym mu domowym kropidłem skrapiał kobiałki, a potem lud obecny i nas wszystkich, czyniąc znak krzyża na sobie". Chłopi do przyniesionych ze sobą butelek nabierali wody, która pozostała w cebrze i zachowywali ją „na później", do święcenia nowych domostw, zabudowań gospodarczych, dobytku.

Przy obrzędzie święcenia pańskiego stołu we dworze asystowała cała rodzina, domownicy i większość służby. Później, jak w Lubaniu i Humnickich, „całowało się księdza w stułę i po jego wyjściu można już było spróbować ciast i mazurków. Mięsa nie było wolno dotykać, bo w sobotę obowiązywał jeszcze post". Jednak w niektórych dworach, zwłaszcza w dwudziestoleciu międzywojennym, uznawano, że poświęcenie pokarmów automatycznie oznacza koniec Wielkiego Postu i zasiadano do mięsnej kolacji, bywało - w towarzystwie księdza proboszcza.

Wielkanoc

Bardzo wczesnym rankiem w Niedzielę Wielkanocną, a w niektórych okolicach już w Wielką Sobotę późnym wieczorem lub nocą, udawano się do kościoła na rezurekcję. Po mszy rozpoczynała się procesja. „Ksiądz, podtrzymywany przez czterech najprzedniejszych gospodarzy, ruszał z wysoko wzniesioną w rękach monstrancją od ołtarza ku wyj-

ściu" - Zdzisław Morawski wspominał procesje w Małej Wsi w latach trzydziestych XX wieku. „Ludzie rozstępowali się kłękając przed Najświętszym Sakramentem. Przy kruchcie, już na dworze, inni, godni zaszczytu gospodarze wnosili nad księdzem baldachim z bogato haftowanego złotem adamaszku koloru kremowego, na drążkach z lśniącego drzewa i z błyszczącymi, mosiężnymi okuciami. My szliśmy tuż za baldachimem. Gdy pojawiał się przed kościelną bramą, a dzwony odzywały się cienkimi i grubymi głosami, rozpoczynała się kanonada".

Jak nakazywała tradycja, strzelano na wiwat Zmartwychwstałego Chrystusa - im głośniej, tym lepiej. Wiejscy chłopcy, którzy ustawiali się wokół kościoła na trasie procesji, używali do tego kalichlorku, czyli specjalnej mieszanki siarki, węgla drzewnego i saletry nawozowej. Nasączoną nim szmatkę obwiązywali ciasno nitką i kładli na jednym polnym kamieniu, by mocno uderzyć weń drugim, możliwie dużym i ciężkim. Efekt był oszałamiający - potężny huk i chmura niebieskiego dymu. Procesja posuwała się powoli w hałasie, „zagłuszającym nie tylko słowa prastarej pieśni Wesoły nam dzień dziś nastał, ale nawet bicie dzwonów" - opowiadał Morawski. „Ksiądz kulił się pod baldachimem odruchowo, kiedy wybuchały szczególnie wielkie szmaciane ładunki, dym piekł w oczy, ale procesja szła uroczysta, godna i spokojna, póki trzy razy nie obeszła kościoła. (...) W czasie rezurekcyjnej procesji nie było żadnych ograniczeń w strzelaniu. Jedno tylko było zakazane: wiązanie drutem szmatki z kalichlorkiem. Pokusa była silna. Im ładunek był ciaśniej związany, tym głośniej strzelał. Ale drut przy wybuchu ciął po nogach, wywołując nieraz głębokie skaleczenia".

W niedzielę rano do dworu przychodzili ze świątecznymi życzeniami pracownicy majątku, służba, a często także mieszkańcy wsi. Częstoowano ich wódką, ofiarowywano specjalnie przygotowane święcone.

Na wielkanocnym śniadaniu we dworze spotykała się cała rodzina. Jak pisała Tańska, „Wielkanoc bywała zawsze domową uroczystością wielkiej doniosłości. Zgromadzała bowiem prawie każdą rozpierzchniętą po świecie rodzinę pod dach domowy. (...) Toteż w pierwszym dniu święta każda rodzina pozostawała sama ze sobą". Dawny zwyczaj nakazywał, aby święcone urządzał u siebie najstarszy członek rodu. On też inicjował ceremonię dzielenia się jajkiem, a potem zaczynały się wzajemne życzenia i wielkanocne toasty.

Uczestników biesiady, trwającej zwykle wiele godzin, nie zawsze sadzano za stołem. Ponieważ wszystkie potrawy, poprzedniego dnia poświęcone przez księdza, jedzono na zimno, wygodna była forma samoobsługowego bufetu. Jedynie czerwony barszcz lub bulion podawano gorące w odświętnych porcelanowych filiżankach. Kucharka szlachecka Marii Marciszewskiej przypominała, co koniecznie musiało znaleźć się na wielkanocnym stole, a więc: „Placki. Mazurki, torty. Indyków dwa, jeden z złotem nadzianiem, drugi z mięsnem. Szynek dwie: jedna ze skórą wędzona i upieczona, druga z dzika, albo wieprza marynowana bez skóry. Kielbasy wędzone rozmaite odgotowane i świeżo opiekane. Zwierzyna: zajac, cietrzew, głuszce, słomki, kaczkę, pieczeń sarnia. Prosięta ze słodkim i gorzkim nadzianiem. Pieczeń cielęca. Jaja czerwone odgotowane. Ser świeży ze śmietaną i kminem, masło świeże. Baranek pieczony kto zechce".

Święcone starczało na wszystkie świąteczne dni, podczas których wcale nie gotowano, a tylko kucharz ubrany w białe fartuch zjawiał się przed obiadem, aby, jak wspominała Humnicka, „dokroić wielkim, szalenie ostrym nożem szynkę, kielbasę, mazurków czy babek.

Robiono konne wycieczki, wieczorem tańczono. „Zwykle po święconem tańczono. Damy zatem przybywały w strojach balowych” - wspominała wielkanocne obyczaje we dworach wileńskich pierwszej połowy XIX wieku Gabriela Puzynina. Z kolei Gloger opowiadał, jak dwór pomagał organizować świąteczne zabawy we wsi: „Za sadem, wśród wioski, młodzież z siedmiu wielkich drągów, które ze dworu na ten cel dawano, budowała huśtawkę. (...)”

Dzieci cieszyły się świątecznymi zabawami z pisankami. Reguły gry, nazywanej wałatką lub wybitką, nie były skomplikowane - stukano się kolorowymi jajkami, a czyje pozostało całe, ten wygrywał! Dużo radości dawało najmłodszym turlanie pisane po stole lub pochyłej desce.

Ale najlepsza zabawa czekała wszystkich nazajutrz. „Poniedziałek otwiera się powszechnie bardzo osobliwym zwyczajem, rozpowszechnionym i u ludu i u klas wyższych” - pisał Lucjan Siemieński. „Ledwo bowiem oczyś otworzył, a może jeszcze snem sklezione, kiedy budzi cię zimna kąpiel. Szklanka wody wylana na twoją głowę, zmusza cię zerwać się z łóżka; chciałbyś złorzeczyć, łajac psotnika albo psotnicę, darmo! Śmiech tylko wzbudzisz i musisz czoło schylić przed starym zwyczajem - bo to oblewany poniedziałek, a raczej Dyngus lub Śmigus”.

We dworze obowiązywały jednak pewne dyngusowe zasady. Nie wypadało oblewać wodą starszego pokolenia - tu musiało wystarczyć kilka kropli pachnącej wody kolońskiej. Oszczędzono też drewniane, pastowane i froterowane posadzki. W Małej Wsi „woda płynęła strumieniem po korytarzach parterowej części domu. Wolno się było polewać tylko tam, gdzie podłogi były z płyt kamiennych”. Ale już w Pełkiniach, jak wspominała Joanna Krasieńska, „woda kapiała z sufitu, a służbę to nie gniewało, odwrotnie - podawała nam wiadra”. Nic dziwnego, skoro zabawę rozpoczęła sama

księżna Jadwiga Czartoryska: „Babunia na samym początku, przed kataklizmem powodzi śmigusowej, wyszła w czepku i szlafroku ze swego pokoju ze szklaneczką wody. Zza balustrady na górze, nad telefonem, który był na parterze, prosiła wołać wuja Włodka do telefonu... Kiedy wyszedł ze swego pokoju, wylała mu szklankę wody na głowę. To był sygnał! Wszyscy runęli do swych zapasów wody! (...) Następnego roku śmigus był dozwolony tylko na dworze”.

Polewanie wodą należało jednak zakończyć o pewnej określonej tradycją godzinie. U Humnickich dopiero w południe wszystkie podłogi we dworze musiały być ostatecznie wytarte do sucha, zwykle jednak zabawa kończyła się wcześniej. Tylko we wsi aż do późnego wieczora chłopcy lali całe wiadra wody na miejscowe panny. Te najładniejsze, jak przypominała Humnicka, „niesiono pod studnię i trzymano pod strumieniem wody aż do całkowitego przemoknięcia. Mimo ryzyka dziewczyn nigdy nie brakowało, ponieważ liczba chłopców chętnych do polewania świadczyła o powodzeniu panny”. Tylko na Kaszubach nie znano obyczaju oblewania wodą, lecz w zamian dla zabawy smagano dziewczęta jałowcem lub brzoźowymi różgami.

Drugi, a zarazem ostatni dzień świąt wielkanocnych zwykle upływał na składaniu wizyt i przyjmowaniu gości. Odwiedzano sąsiednie dwory, goszczono przyjaciół i znajomych. W Balicach „w poniedziałek wielkanocny na obiad zapraszano wszystkich panów - pracowników administracji z rodzinami.

A już od wtorku goście zbierali się do odjazdu - kończyły się święta i życie we dworze wracało do swojego codziennego rytmu. Tylko zapasy mięsiva, bab i mazurków pozostałe w spiżarni jeszcze przez jakiś czas przypominały o niedawnej wielkanocnej biesiadzie.

Opracował Piotr Krawczyk

Informacja

w sprawie składania deklaracji o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi od 01 lipca 2013 rok przez właścicieli nieruchomości zamieszkałych

Termin składania deklaracji: **31 marzec 2013 rok**

Miejsce składania deklaracji : Wydział Finansowy Urzędu Miasta i Gminy Chmielnik, pokój Nr 129 w godz. 7.30 – 15.30 od poniedziałku do piątku

Deklarację należy wypełnić drukowanymi literami – czytelnie, do deklaracji należy dołączyć **kserokopię umowy** zawartej z gminną jednostką organizacyjną lub przedsiębiorcą na odbieranie odpadów komunalnych.

Jeśli nieruchomość stanowi przedmiot współwłasności to deklarację składa każdy współwłaściciel.

Deklaracji nie składają właściciele nieruchomości niezamieszkałych tj. zakłady pracy, osoby prowadzące działalność gospodarczą, urzędy, szkoły itp.

UWAGA !!!

Należy pamiętać o rozwiązaniu umów z dotychczasowym odbiorcą odpadów komunalnych.

Umów z dotychczasowym odbiorcą odpadów komunalnych nie muszą rozwiązywać zakłady pracy, osoby prowadzące działalność gospodarczą urzędy, szkoły itp.

.....
imię i nazwisko

.....
miejscowość, data

.....
adres

.....
nr umowy lub nr klienta

.....
nazwa firmy

Proszę o rozwiązanie umowy na odbiór odpadów komunalnych z **dniem 30 czerwca 2013 r.**

.....
czytelny podpis

WZÓR WYPOWIEDZENIA

II Bal Kawaleryjski

Poloneza czas zacząć

Niezwykła, wręcz baśniowa atmosfera zapanowała w gościnnych murach Domu Kultury, za sprawą II Balu Kawaleryjskiego, który rozpoczął równo z wybięciem godziny 19.00 dnia 9 lutego A.D. 2013, trwał przez całą sobotnią noc, a po usatysfakcjonowaniu wszystkich jego uczestników, dobiegł szczęśliwego końca wraz z brzaskiem dnia następnego.

Przygotowania do tej mającej historyczny posmak imprezy, zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Koń To Tradycja”, rozpoczęły się wiele dni wcześniej. Zespół dekoratorów, kierowany przez znaną z wysublimowanego gustu Agnieszkę Wysocką z Lubani, dekorował foyer i salę wielofunkcyjną Domu Kultury. Dziesiątki metrów kolorowych tkanin, uformowanych w wymyślne draperie i lambrekiny, pokryły ściany dodając im przytulności i ciepła. Świetnym pomysłem okazało się wykorzystanie do dekoracji jeździeckich siodła, końskich rzędów, starych kufrów, chomąt, mundurów z okresu Księstwa Warszawskiego, damskich sukien, ozdobnych kanap i bukietów świeżych kwiatów. Klimatu dodawała wielkoformatowa reprodukcja obrazu Grottgera „Obrońca Sztandaru” oraz górujący nad całością piastowski orzeł w koronie. Wszystko to wróżyło noc pełną niezwykłych doznań. Podobnie jak w roku ubiegłym, gości wchodzących z ośnieżonego podwórca, z niezwykłą serdecznością witali uśmiechnięci, epatujący wdziękiem i elegancją państwo Agnieszka i Paweł Wysocy. Sympatyczni małżonkowie prezentowali się znakomicie. Ona w długiej balowej sukni, on w nieskazitelnym ułańskim uniformie, stanowili parę jako żywo, kojarzącą się z postaciami znanymi z historycznych filmów bądź literatury pięknej. Czarująca pani Agnieszka z przynależną sobie delikatnością dekorowała panów barwnymi kotylionami, zaś taktowny pan Paweł bliźniaczy kotylion subtelnym ruchem palców zawiązywał na lewym nadgarstku pań. Przed każdą parą salutował i trząsał obcasami red. Jarosław Banasik, kawalerzysta w barwach 8 PU ks. Józefa Poniatowskiego... Gdy wszyscy uczestnicy stanęli kręgiem w sali balowej, raz jeszcze zostali powitani przez organizatorów, a milej, beztrudnej zabawy życzyli im starosta kielecki Zdzisław Wrzałka i ks. kapelan Marcin Zdon, obydwaj występujący w kawaleryjskich mundurach z okresu międzywojennego. Towarzyszący im „krakowiak wschodni”, w barwnej kierezji, pasiastych spodniach i zdobnej pawimi piórami krakusce na głowie, zapraszał do rozpoczęcia balu stylizowaną na starą polszczyznę oracją. Kiedy zaś padły dobitne słowa „Poloneza czas zacząć”, targnęły powietrzem dźwięki muzyki i ruszył przed siebie, prowadzony przez gospodarzy wieczoru, korowód tańczących. Dostojnie prezentował się prastary „chodzony”. Z należą mu powagą, aczkolwiek swobodnie i utrzymując obowiązkowy kontakt wzrokowy, tańczący płynnym, śmiałym krokiem szli najpierw para za parą, po to, aby po kilku chwilach rozdzielić się na lewo i prawo, utworzyć most, potem czwórki, następnie węża, a po nim koło. Stąpano z lekkością i wdziękiem, uginając lewe kolano w takt granej na sześć ósmych melodii. Przyciągały uwagę i budziły zachwyt zgrabne, wyprostowane sylwetki, wytworne kreacje, starannie upięte fryzury i spłonione lica pięknych, powabnych dam...

Kiedy przebrzmiały dźwięki poloneza, a tańczący z uśmiechem skłonili się sobie, rozległy się takty nastrojowe-





zdjęcia A. Pęczalski

go „Walca lirycznego” Dymitra Szostakowicza. Sentymentalna kompozycja, ciesząca się od dziesięcioleci, zasłużoną renomą jednego z najpiękniejszych walców świata, porwała w taneczny płas wszystkie bez wyjątku pary. Wirowali tańczący ruchem płynnym, lecz zdecydowanym. Ulotności dodawały, przynależne „królowi tańca”, subtelne unoszenia i opadania, wykonywane z lekkością i gracją. Poczucia wzajemnej bliskości dodawały tancerkom i obejmującym je ramieniem tancerzom, krzyżujące się spojrzenia i cicho szepcane pełne czułości słowa... Gdy utwór dobiegł końca, rozległy się dźwięki wiecznej młodego tanga „La Cumparsita” – Rodrigeza, a potem kolejny walc, tym razem Johana Straussa – „Odgłosy wiosny”. Już pierwsze trzy utwory, świadczyły niechybnie o tym, że zapewniający muzyczną oprawę Małgorzata i Krzysztof Korbanowie, znakomicie wczuli się w klimat balu i perfekcyjnie dobrali, proponowane do tańca utwory. Kiedy pierwsze krople potu zaperliły się na czołach tańczących, na sali zgasło światło i w plasku świec, wniesiono płonącego niebiską poświatą dzika. Okazale prezentował się na ozdobnym ruszcie, upieczony, a kilka dni wcześniej ustrzelony, wybornie przyprawiony przez kuchmistrza nad kuchmistrza, niezrównanego w swoim zawodzie Kazimierza Pasternaka. Oklaskami i słowami uznania dziękowano mistrzowi rondla i patelni, który w asyście strojnych podkuchennych z wprawą dzielił dzika na soczyste, aromatyczne porcje. Ochocho zajmowano miejsca przy stołach, a gdy spełniono toast „za zdrowie pań”, przystąpiono do degustowania podanych potraw. Z wielkim apetytem pałaszowano dziczyznę, zapijaną wiejskim żurem, przystawki zimne i grzane, smaczny bigos i inne specjalności staropolskiej kuchni. Wybornie rozgrzewały pite z wielkim umiarem „Ogierówka” i „Kobyłka”, dodając wigoru i animuszu, niezbędnych do wycinania mniej lub bardziej skocznych hołubców. Wieczór upływał po znakiem doskonałej zabawy, podczas której wszyscy okazali sobie ogromną życzliwość i wzajemne zainteresowanie. Prawdziwą owocą przyjęto do wiadomości wybór króla i królowej balu. Ten honorowy tytuł, do następnego balu przysługiwać będzie królewskiej parze Marzenie Zatorskiej i Zdzisławowi Wrzałce. Powód do satysfakcji miał także ks. Marcin Zdon, który pochwalił się statuetką „Zasłużony dla Gminy Lelów”... Na dźwięk każdej kolejnej melodii, szarpancy panowie prosili panie do tańca, nie szczędząc im miłych słów i komplementów. Damy odwzajemniały się czarującym uśmiechem, niekiedy zalotnym, ledwie dostrzegalnym spojrzeniem oraz zwiewnością tanecznych figur. Muzyka, wesołe żarty, chórne śpiewy i indywidualne wokalne popisy, towarzyszyły bawiącym się, niemal do białego rana. Trafne okazały się atrakcje przygotowane przez państwo Wysockich, a wśród wielu innych, budzące najmilsze skojarzenia, taniec kotylionowy i białe tango... Powracającym białym świtem z balu długo jeszcze brzmiały w uszach ulubione melodie, a zasypiającym w domowych pieleszach, przewijały się pod przyświekającymi powiekami kolorowe obrazy, z tej jedynej w roku, cudnej i niezapomnianej karnawałowej zabawy.

Waldemar Kwiatkowski

P.S. Uczestnicy II Balu Karnawałowego serdecznie dziękują: Agnieszce i Pawłowi Wysockim z Lubiani, aktywnym działaczom Stowarzyszenia „Koń to Tradycja”, za ogromne zaangażowanie się w organizację imprezy. Pracownikom Domu Kultury, za pomoc organizacyjną. Jarosławowi Banasikowi za komentarz i przybliżenie historii kawaleryjskich balów organizowanych, przed dziesięcioleciem według przedwojennego kodeksu. Równie gorąco dziękują burmistrzowi, za ciepłe słowa skierowane do prezesa Zarządu Stowarzyszenia i jego małżonki, w których Jarosław Zatorski podkreślił zaangażowanie państwa Wysockich, w pielegnowaniu historii i tradycji oraz wzbudzanie wśród licznej grupy osób, podobnych chwalebnych pasji.





zdjęcia A. Pęczalski

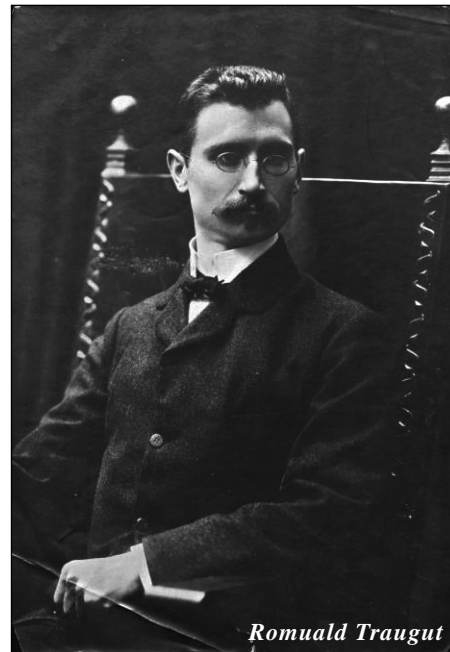
Bitwy i potyczki Langiewicza w Powstaniu Styczniowym na kielecczyźnie – cz. II

W dniu 24 lutego doszło do bitwy o Małogoszcz. Pozycje powstańcze nie były zbyt dobre. Zajmowali oni w zasadzie tylko miasto. W wyniku braku rozpoznania o ruchach wojsk nieprzyjacielskich Langiewicz nie zdążył zorganizować obrony. Walka była bardzo zacięta i krwawa. Przewaga liczebna Rosjan wzięła górę. Prawie wszystkie wzgórza wokół miasta znalazły się w posiadaniu nieprzyjaciela. Widząc beznadziejność sytuacji, Langiewicz wydał rozkaz opuszczenia miasta. Z bilansu stoczony walki okazało się, że klęska była znacznie większa niż przypuszczano. Straty były ogromne. Na placu boju pozostało 300 poległych, a wielu odniosło ciężkie rany. Była to najbardziej krwawa bitwa stoczona przez oddziały Langiewicza w powstaniu. Po przegranej bitwie w Małogoszczy, w wyniku forsownych marszów nad granicą galicyjską, Langiewicz wraz z swoim wojskiem dotarł w dniu 6 marca do Goszczy. Zaczęły się tu liczne grupy niekiedy dobrze uzbrojonych partyzantów i oddział rozrósł się do około 3000 ludzi.

W tym czasie następuje przyjęcie przez Langiewicza dyktatury z rąk stronnictwa „białych”, oznaczające przechwycenie przez nie steru powstania. Pierwszą koncepcją „białych” dążących do opanowania władzy było utworzenie w Krakowie samowładczego, czysto prawnicowego rządu. Gdy to wydawało się

zbyt ryzykowne, ogłoszono Langiewicza dyktatorem by kierować ruchem pod jego komendą. Langiewicz zgodził się przyjmując dyktaturę. - Niech żyje dyktator! – wołało wojsko na błoniach pod Goszczą, a okrzyk ten rozbrzmiewał niebawem po całej Polsce – i nowy dyktator stał się najpopularniejszym w kraju człowiekiem, wyrósł na bohatera narodowego i obudził wielkie nadzieje. Od momentu ogłoszenia dyktatury, a więc 10 marca 1863 roku, cała uwaga opinii publicznej, jak również nieprzyjaciela skupiła się na Langiewiczu i jego obozie. Było pewne, że Rosjanie uczynią wszystko, by zmusić Langiewicza do przyjęcia decydującego spotkania zbrojnego, względnie rozproszenia jego oddziałów. Siła, którą rozporządzał dyktator nie wystarczała jednak do otwartej bitwy z przeważającymi pod każdym względem wojskami carskimi, a była za duża, by stosować taktykę partyzancką. Wobec zbliżających się kolumn nieprzyjacielskich jedynym rozsądnym wyjściem był podział na mniejsze grupy i wycofanie się z pułapki, ale tego jednak nie uczyniono.

W dniu 17 marca Langiewicz stoczył pod Chrobrzem zwycięską bitwę z 3000 Rosjan pod dowództwem Czengierowa i Zwierowa, zdobył dwa działa, 500 karabinów i dzięki kosynierom oraz „żuawom śmierci” Rochebruna zmusił nieprzyjaciela do odwrotu. Po tym zwycięstwie wycofał się do Grochowsk



Romuald Traugut

i w tej wsi, otoczonej gęstym lasem i trzęsawiskami, postanowił po bitwie dać wyczerpanemu wojsku odpoczynek, a następnie przedrzeć się w Góry Świętokrzyskie. Ale nieprzyjaciel pokrzyżował te plany, bowiem już 18 marca Czengiery i Zwierow, otrzymawszy posiłki z Pińczowa i Chmielnika, rozporządzając teraz 5000 armią i 6 działami, uformowaną w cztery kolumny, manewrem okrążającym osaczyli powstańców Langiewicza. W tej sytuacji, Langiewicz zmuszony był wydać bitwę w skrajnie niekorzystnych warunkach terenowych. Polacy w chwili ataku znajdowali się na grzędzawisku. Oddział „żuawów śmierci” Rochebruna przeprowadził udany atak na pozycje rosyjskie, zdobywając ich armaty. Odznaczyli się też kosynierzy, którzy rozbili dwie rotę smoleńskiego pułku piechoty, zabijając 200 Rosjan. Wojska rosyjskie, rozbite z dużymi stratami w popłochu wycofywały się do Galowa, gdzie zabarykadowali się w murowanych, chlewach i stajniach, oczekując niepokoju nadejścia powstańców. Powstańcy również ponieśli duże straty, kilkuset zabitych i rannych ubytoło z szeregów.

W tej sytuacji Rochebrune nie był w stanie ścigać przeciwnika, dysponując zbyt szczupłymi siłami. Pozostawił oddział na czatach, a sam udał się do sztabu po pomoc, niezbędną do kontynuowania pościgu. W tym czasie batalion pułkownika Czachowskiego, który stanowił ubezpieczenie obozu powstańczego od strony Bogucic, nie został powiadomiony na czas o wymarszu



Warszawa 1863 - Plac Zamkowy



Aleksander Wielopolski

w kierunku Galowa. Na odgłos strzelaniny w rejonie Grochowisk postanowił dołączyć do sił głównych. Na skrzyżowaniu leśnych dróg z Marzęcina i Bogucic do Grochowisk powstańcy natknęli się na siły rosyjskie zdążające na pole bitwy, od strony Stopnicy. Wywiązała się gwałtowna strzelanina, po czym Czachowski zaatakował na bagnety lewe skrzydło rosyjskie. Po przebicciu się, sądząc, że główne siły powstańcze są rozbite, oddzieliwszy się od głównych sił, pomaszzerował na wschód i dalej przez Mikułowice, Jastrzębiec i Raków podążył w Góry Świętokrzyskie. Dyktator znalazł się w nadzwyczajnie trudnej sytuacji. Żołnierze jego byli znużeni i wyczerpani, ciągłymi marszami i nie-



Zygmunt Sierakowski

ustającą walką, brakowało żywności i amunicji, a przeważające siły rosyjskie nie przestawały zagrażać zlikwidowaniem całego oddziału.

Langiewicz straciwszy wiarę w możliwość dalszej walki, przegrupował się do Welcza Starego i podjął decyzję opuszczenia wojska, w najbardziej krytycznym dla niego momencie. Późnym wieczorem 18 marca 1863 roku wezwał do obozu w Welczu wyższych oficerów i oznajmił, że siły oddziału znacznie się zmniejszyły przez oddzielenie się batalionu Czachowskiego i kawalerii Czapskiego. Jego więc obowiązkiem jest starać się o środki, którymi mógłby wzmocnić powstanie, by podolać mogło dalszemu zadaniu. Dlatego na pewien czas musi opuścić oddział. I w myśl tej decyzji dnia 19 marca, a więc w dziesięć dni po ogłoszeniu dyktatury, w otoczeniu kilku wyższych oficerów, wyruszył ku granicy galicyjskiej. Krok ten pociągnął za sobą fatalne następstwa. Bo kiedy w Goszczy po ogłoszeniu dyktatury wiwatowano na cześć dyktatora, to w dziesięć dni później w Welczu rozgoryczeni powstańcy pozostawieni na łasce wroga nazwali go zdrajcą. Z chwilą opuszczenia oddziału przez Langiewicza jego trzytysięczna armia rozproszyła się i praktycznie przestała istnieć. Langiewicz aresztowany został przez władze austriackie, zaraz po przekroczeniu granicy. Przewieziono go do Tarnowa, następnie osadzono w więzieniu w Krakowie, wreszcie po pobycie w Tysznowcach przewieziono do twierdzy czeskiej Josephstadt, z której został zwolniony w 1865 roku.

Od tej pory na terenie Kielecczyzny, poza działalnością niewielkich grup partyzanckich, nastąpiło załamanie się walki. Potrzeba było dopiero wprost heroicznego poświęcenia i wielkiego hartu Dionizego Czachowskiego, by po ogólnej klęsce Langiewicza ruch zbrojny na nowo ożywić. W podsumowaniu należy stwierdzić, że ziemia kielecka odegrała poważną rolę w całości walk powstańczych lat 1863 – 1864. Przez prawie dwa miesiące trwania powstania, oczy całego Królestwa zwrócone były na rosnące siły województwa sandomierskiego. Tam działał generał Marian Langiewicz. A potem przyszedł całkowity nieomal zmierzch powstania na terenie całego Królestwa, tylko ziemie południowej Polski, a wśród nich Kielecczyzna, wznawiały walkę i prowadziły ją do końca.

Powstanie styczniowe z 1863 roku było najdłuższym zrywem narodowowyzwoleńczym Polaków, który swoim zasięgiem objął Królestwo Polskie, Litwę, Białoruś i część Ukrainy. Walkę zbrojną



Rochebrune

poprzedziły liczne demonstracje patriotyczne. To właśnie ten okres, okres manifestacji, publicznych śpiewów i gestów, ukształtował legendę powstania styczniowego.

Jednak ten zryw narodowy już od pierwszych dni miał nikłe szanse na powodzenie. Wybuchł w najbardziej niesprzyjających warunkach wśród wszystkich poprzednich powstań. Nie istniała już wtedy regularna polska armia, przeciwko rosyjskim karabinom i armatom przeciwstawiano kosy i co najwyżej broń myśliwską. Tylko znikomy procent oddziałów partyzanckich był wyszkolony i dobrze uzbrojony. Lecz w 1863 roku powstańcom na pewno nie brakowało zapалу i wiary w odzyskanie niepodległości. Największe znaczenie na kształtowanie światopoglądu kolejnego pokolenia miała sytuacja po upadku powstania styczniowego. Ci ludzie byli zmuszeni żyć z piętnem klęski, wśród wrogiej dla Polaków rzeczywistości, fali prześladowań, zsyłek i przesiedleń. Te wydarzenia ukazały różne stanowiska Polaków wobec problemu niepodległościowego.

Rok 1863 to omowna data przełomu dwóch epok literackich: romantyzmu i pozytywizmu. Mit powstańczy ukształtował się pod wpływem wyobrażeń romantycznych. Pokonanych powstańców traktowano jako bohaterów, ich dobrowolna ofiara miała szczególne znaczenie dla historii.

płk mgr Jan Chruśliński

Na samym wstępie chciałbym poprosić Szanownych Czytelników o wyrozumienie. W poprzednim numerze zapowiedziałem cykl artykułów o Kawalerii II RP. I rzecz jasna słowa dotrzymam, bo ułańskie słowo droższe od złotej monety. Ale w związku z rozwijającym się w naszej gminie zainteresowaniem tradycjami polskiej jazdy i współczesnym ruchem kawaleryjskim, postanowiłem wyjątkowo przedstawić swoją drogę do współczesnej Kawalerii Ochotniczej. Może te wspomnienia zachęcą jakiegoś młodego człowieka do pójścia tą drogą, która, zaznaczam, nie jest ani krótka, ani prosta, ani z góry.

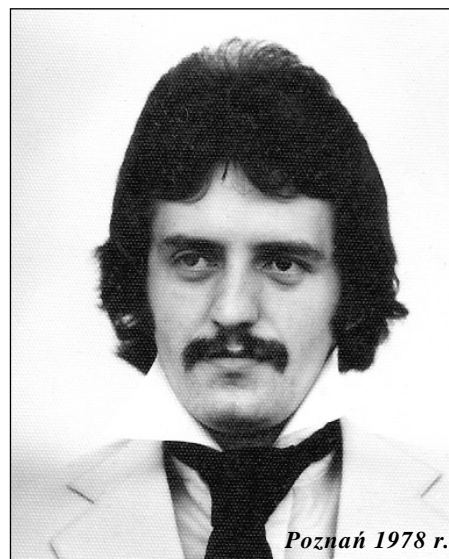
„Serce ułana jest wielkie, może pomieścić wiele radości i smutku, lecz nie ma w nim miejsca na zwątpienie”

*plk Kazimierz Masztalerz
(zginął IX 1939 r. dowodząc szarżą pod Krojantami)*

Moja droga do Kawalerii Ochotniczej – cz. I

Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem polskich ułanów na rysunku w przedwojennym elementarzu mojego ojca. Miałem wtedy chyba cztery lata i długo wypytywałem rodziciela, kim są owi panowie w mundurach. Cierpliwie mi o nich opowiadał, tyle ile sam wiedział i pamiętał, bo przecież przed wojną w Kielcach ułanów nie było. Chociaż wojskowi na koniach - owszem - w Pułku Artylerii Lekkiej na Stadionie. Z czasem to zainteresowanie rozwijało się przez spotkania harcerskie z żołnierzami obu wojen światowych. Oczywiście oficjalnie z wiadomych względów bez udziału kombatanów wojny bolszewickiej. Tam po raz pierwszy miałem okazję poznać między innymi prawdziwych kawalerzystów z 9 PSK (Pułku Strzelców Konnych) i konnych żołnierzy „Hubala”. Jednocześnie, gdzieś tam w głębi rodzącej się ułańskiej duszy, zaczęła kielkować wielka potrzeba znalezienia się na końskim grzbiecie. Nie było to takie proste jak teraz. Prywatnych ośrodków nauki jazdy nie było, wiadomo - wspólna własność wszystkiego. Do państwowych stadni koni (w PRL-u było ich 27!!!), też daleko. Jedyną okazją znalezienia się na końskim grzbiecie były więc gospodarskie konie w najbliższej okolicy. A szczególnie podczas obozów harcerskich. Chociaż chwilkę na oklep, chociaż kilkanaście metrów klusem i galopem.

I już następny adept gramolił się na kobyłkę, aż zaniepokojony o jej kondycję właściciel stwierdził nagle, że właśnie nadszedł czas obrokowania. Szansa na rozpoczęcie poważnej nauki jazdy konnej pojawiła się z chwilą rozpoczęcia studiów na AWF Poznań w 1975 roku. Wtedy były najlepsze lata gierkowskiej dekady, państwo dawało bardzo duże środki na szkolnictwo wyższe, powstało Młodzieżowe Biuro Turystyki ALMATUR organizujące studentom wycieczki krajowe i zagraniczne, a szczególnie specjalistyczne obozy sportowo - rekreacyjne. Szybko zaczęły powstawać Akademickie Kluby Jeździeckie, korzystające z przychylności stadnin państwowych i hodowli lokalnych PGR-ów. A tych, trzeba przyznać z ręką na sercu, pod względem zarówno ilościowym jak i jakościowym gdzie jak gdzie, ale w Wielkopolsce nie brakowało. Przez pierwszy rok studiów bardziej wdrażałem się w naukę i nowe środowisko. A i rozkład zajęć nie pozwalał na udział w zajęciach AKJ Poznań. Zaległości nadrobiłem na II roku, zdałem egzamin teoretyczny i uzyskałem zgodę na udział w jednym ze specjalistycznych obozów jeździeckich. W Zakładzie Treningowym Koni w Zbrosławicach, między Tarnowskimi Górami a Gliwicami. Pierwszą jazdę będę pamiętał do końca swych dni. Było to dokładnie w moje 21 urodziny - 31 lipca 1977

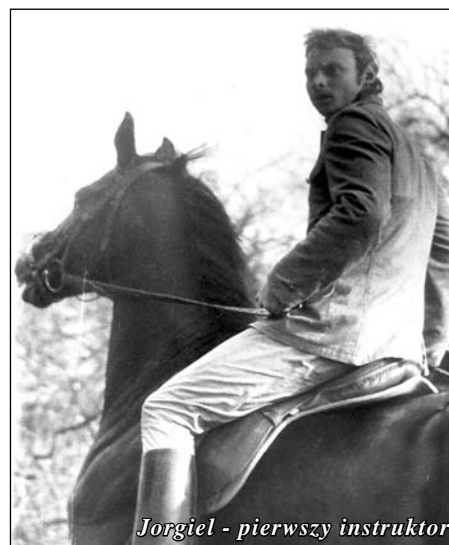


Poznań 1978 r.

roku. Instruktor zebrał nas - kursantów i zapytał: „Kto jeździł na oklep w terenie?” „Ja, ma się rozumieć” - zakrzyknąłem pierwszy, będąc w duchu przekonany, że te kilkanaście metrów klusem i galopem po łące dwa lata temu na chłopskiej kobyłe do takiej deklaracji mnie w pełni upoważnia. „Super” - odparł instruktor. „Grupa sportowa jedzie w teren na oklep, to pojedziesz z nimi, bo jeden koń sportowy jest chwilowo wolny”. Pomyślałem - „O k....!!!”, ale słowo się rzekło i nie chciałem na samym początku wyjść na



Zbrosławice 1977 - klacz Madera na tle stajni



Jorgiel - pierwszy instruktor

mięczaka. Jadę! Dosiadłem owego wałacha i ruszyłem za innymi. Stęp poszedł gładko. Ale po jakichś 400 metrach klusa pomyślałem sobie – „Nie jest dobrze!” Drugiego klusa jeszcze wytrzymałem, ale na początku pierwszego galopu straciłem równowagę i spadłem na prawą stronę. Lewa ręka w nadgarstku zabolala mocno. Koledzy pomogli wleźć na grzbiet i jakoś klusem wróciliśmy. Instruktor zapytał o wrażenia. „W życiu takiej jazdy nie miałem!!” – odparłem szczerze jak nigdy dotąd. „Wierzę – odparł instruktor. – „Ale pamiętaj. Musisz teraz to wszystko wytrzymać. Nie zwracaj uwagi na ból. Nie możesz się zniechęcić, później już będzie tylko lepiej. Tylko masz tego chcieć. Acha! Chyba nawet nie wiesz, że koń, na którym jechałeś, ma na imię Defekt.” „O k....!” zabrzmiało tym razem w miarę głośno ku radości obozowiczów. Zgodnie z przedwojenną tradycją kawaleryjską za upadek na jeździe stawiało się wszystkim uczestnikom jazdy „flaszkę”. Ten obóz kosztował mnie jeszcze kilka flaszek, ale nie zapomnę go do końca życia. Nie zapomnę tych wspaniałych, wesołych, młodych ludzi, tych prawdziwych przedwojennych kawalerzystów jako instruktorów, którzy przez dwa tygodnie twardej szkoły wpoili nam raz na całe życie (nieraz przy pomocy bata dorożkarskiego) dbałość o pielęgnację koni i czystość butów. Uzmysłowali nam, jak wrażliwymi i uczuciowymi są te piękne stworzenia. Jak wiele ciepła trzeba im okazać, aby pozyskać ich zaufanie. Po obozie dojeżdżałem do Zbrosławic z Poznania w każdej wolej chwili, nawet czasami na weekend, spędzając dwie noce w pociągu. Po miesiącu ból w nadgarstku ustał, ale ręka nie zginała się prawidłowo. Diagnoza – złamana kostka łódkowata. Ręka na do łokcia na cztery miesiące w gips! I co? Przerwa w jazdach? W życiu!!! O 9.00 w Poznaniu założyli mi gips, o 19.00 jeździłem już w Zbrosławicach. Jeździłem tam do końca studiów. To właśnie tam nauczyłem się wszystkich kawaleryjskich piosenek. To właśnie tam zdobyłem vademecum wiedzy o kawalerii II R. Kiedy tam po raz pierwszy w życiu założyłem na siebie długi kawaleryjski płaszcz, (kolega, który był statystą konnym na planie pierwszego odcinka „Polskie drogi”, „pożyczył” go z planu filmowego), zacząłem marzyć o założeniu na siebie prawdziwego kawaleryjskiego munduru, o ułańskiej defiladzie konno na prawdziwym ułańskim rzedzie z szablą lub lancą w dłoni, wreszcie o szarży w pełnym galopie całego ułańskiego szwadronu. Ech, marzenia...

W październiku 1978 roku obstałowałem na miarę w Poznaniu swoje pierwsze buty kawaleryjskie. Jeźdź w nich na co dzień do dnia dzisiejszego. Zacząłem pracę w Czerniejewie pod

Gnieznem w ośrodku polowań i wczasów w siodle. Oczywiście ze względu na konie. Potem cały rok 1980 w wojsku. Na praktykę po SORze zgłosiłem się do jednostki w Chorzowie, aby w każdej wolnej chwili dojeżdżać do... Zbrosławic! Po wojsku ukończyłem tam kurs instruktorów rekreacji konnej.

Niestety, po przyjeździe do Pacanowa mój kontakt z końmi urwał się. Sporadycznie – raz na miesiąc, dwa – korzystałem z koni hodowlanych pana Władysława Nalepy z Kras Dużych gm. Pacanów. Ale to już nie był ten klimat. Obowiązki nauczyciela i młodego ojca nie pozwalały na dalsze wyjazdy do koni. Chociaż żona Halina od początku przychylnie była nastawiona do mojej pasji (mniej do samych koni) a pierworodna córka Ilona po prostu nie dawała się zdjąć z końskiego grzbietu, płacząc i trzymając się kurczowo grzywy. Buty schowałem, żeby ich codzienny widok nie drażnił oczu i nie wprawiał w nostalgię. W 1984 roku w Krakowie powstała 8 Konna Drużyna Harcerska, stając się namiastką późniejszych grup kawaleryjskich na tym terenie i nie tylko. Wkrótce potem w Poznaniu zaczęto organizować pierwsze Dni Ułana – święto kawaleryjskie powiązane z zawodami kawaleryjskimi, w tym po raz pierwszy po wojnie władanie szablą i lancą. I wtedy znów przez głowę przewinęło się marzenie z lat studenckich – „Ach, gdyby tak...”

Potem siadałem na konia jeszcze rzadziej. Podczas dwuletniego pobytu w USA (1989-1991) też posucha. Po powrocie do kraju znów praca w szkole, trzy małe kochane córeczki. Konie i jazda odeszły na plan dalszy, wręcz daleki. I tylko pastowane i glansowane regularnie buty przypominały mi spędzone w siodle czasy studenckie i czasy kawaleryjskich marzeń. W prasie coraz pisano o powstających w kraju stowarzyszeniach kawaleryjskich, umundurowanych i wyposażonych. Ale gdzieś tam w najdalszym zakamarku duszy cały czas tliła się ta maleńka isierka nadziei...

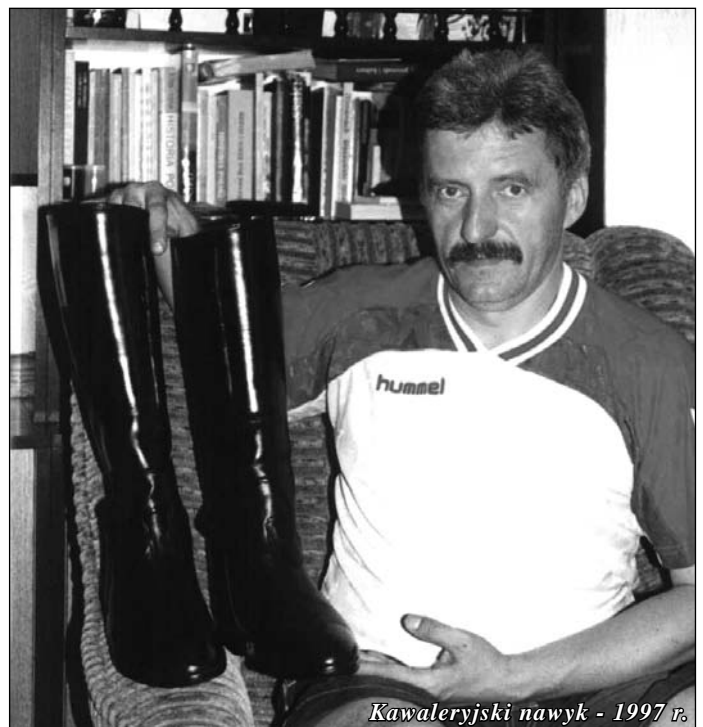
Niezbadane są zrządzenia Opatrzności... Bo nie inaczej niż takim zrządzeniem można nazwać fakt, że w 1997 roku mój dobry znajomy z Kars Dużych, Marek Andrzejewicz zakupił swojego pierwszego konia – 2,5 letnią gniadą klacz małopolską o optymistycznym imieniu Passa. Sam zrekonstruował i wyremontował dwa siodła kawaleryjskie. I oczywiście pozwolił mi na nich jeździć. I z maleńkiej isierki zapłonął maleńki płomyk...

cdn

ułan Jarosław Banasik



Ja i Passa - 1998 r.



Kawaleryjski nawyk - 1997 r.

STUDNIÓWKA 2013

W naszym nowoczesnym, szybko rozwijającym się świecie coraz trudniej o poszanowanie i kontynuację wielowiekowych lub wieloletnich tradycji. Innego zdania są uczniowie Zespołu Szkół nr 3 w Chmielniku.

Dnia 02.02.2013 roku tradycyjnie w murach tej szkoły po raz kolejny w 54-letniej historii odbył się wyjątkowy (jak co roku!) bal studniówkowy. Uczniowie klas licealnych i technikum samodzielnie przygotowali wystrój sali tanecznej. W tym roku była to szachownica w tonacji biało-fioletowej. Uroczystość rozpoczęła się tradycyjnym, staropolskim polonezem, który wprowadził gości w wyjątkowy nastrój balu. Przyszli absolwenci zatańczyli go w tradycyjnych biało-czarnych strojach, podkreślając nim rangę uroczystości. Słowo wstępne wygłosił pan dyrektor Sławomir Wójcik kierując powitanie do zaproszonych gości: przewodniczącego Rady Powiatu Kieleckiego – pana Józefa Szczepańczyka, wicestarosty Powiatu Kieleckiego pana Zenona Janusa, Naczelnika Wydziału Edukacji, Kultury, Turystyki i Sportu, Starostwa Powiatowego w Kielcach - pani Lidii Grzanki. Wśród zaproszonych gości byli również: proboszcz naszej parafii ksiądz dziekan Franciszek Siarek oraz sekretarz gminy Chmielnik pan Andrzej Piwowarski. Wszyscy życzyli nam wyjątkowej zabawy i pozytywnych wyników na egzaminie maturalnym. Życzenia dla abiturientów przesłał również Świętokrzyski Kurator Oświaty, pani Małgorzata Muzoł. Po części oficjalnej nadszedł wyczekiwany bal. Uczniowie zaprosili do walca swoich wychowawców i nauczycieli. Akompaniował im zespół „randez vous”. Wszyscy bawili się do rana, na chwilę nie zwalniając tempa zabawy.

W przerwach, w oryginalnie przystrojonych salach lekcyjnych, odpoczywali degustując dania przygotowane przez firmę cateringową. To właśnie wszechobecna pozytywna energia młodych ludzi, tradycja szkolnej zabawy oraz kultura godna ucznia sprawiła, że tegoroczna studniówka pozostanie w pamięci uczestników zabawy na długie, długie lata.

Mateusz Chabik kl. III b





„Pożyteczne ferie 2013” w Piotrkowicach

Koniec ferii... W Piotrkowicach przebiegły one wyjątkowo. Ruszyliśmy z kopyta – na Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy nasze dzieciaki tańczące w formacji FLESZ prowadzonej przez Adriana Wilmana brawurowo wykonały skomplikowane układy taneczne – były kolorowe światła, dym i gorące owacje publiczności. Świetlica wiejska wygrała w tym roku (jako jedna z nielicznych w woj. świętokrzyskim) ogólnopolski konkurs grantowy rozpisany przez Fundację Wspomagania Wsi. Ideą organizatora było połączenie ciekawego, aktywnego wypoczynku dzieci z zaangażowaniem ich w prace na rzecz środowiska. Tegoroczna edycja konkursu przebiegała pod hasłem „Nasi Wspaniali Sąsiedzi” i miała promować naszą miejscowość – po zakończeniu projektu informacja o uczestnikach zostanie umieszczona w Atlasie Wsi. Głównym zadaniem uczestników było odszukanie osób, które w szczególny sposób wyróżniają się przez swoją pasję. Młodzież zaprosiła do poprowadzenia warsztatów Małgorzatę Doroz, która zajmuje się haftem richelie (niech żałują ci, co nie widzieli przepięknych serwetek), Małgorzatę Pawlusek – kwiaty z bibuły wykonywane przez nią zachwyciły wszystkich, Żanetę Wilman – jej serwetki wykonywane na szydełku to małe arcydzieła oraz Adriana Wilmana – nasz wolontariusz uczył przybyłych gości tańczyć czaczę – tak się nam spodobało, że wołamy: WIĘCEJ! Uczestnicy warsztatów – dorośli i dzieci aktywnie w nich uczestniczyli – nasze największe zdumienie wzbudzili mali chłopcy, którzy bardzo sprawnie wykonywali skomplikowane prace – kwiaty z bibuły, prace na szydełku, haftowanie motywów kwiatowych, (aby nie być gołosłownym – zdjęcia z tych zajęć poniżej).

W czasie ferii dzieci otrzymywały posiłki – za każdym razem były one skomponowane zgodnie z zasadami zdrowego żywienia. Nie kupowaliśmy pizzy, chipsów, słodkich, gazowanych napojów itp. Ogłosiliśmy konkurs na najlepsze menu ułożone w/g powyższych zasad a dzieci przygotowały wspaniałą poczęstunek dla gości warsztatów – przekąski na zdrowym pieczywie wyglądały bardzo apetycznie (a jak smakowały...).

Zwróciliśmy szczególną uwagę na wypoczynek dzieci – chcieliśmy je „odciągnąć” od komputerów. Dlatego zorganizowaliśmy wiele zajęć na świeżym powietrzu, gry i zabawy świetlicowe, konkursy, wyjazdy na basen, do kina i Muzeum Zabawek (tu największy zachwyt dzieci wzbudziły przestrzenne, trójwymiarowe książki oraz stare domki dla lalek wyposażone w miniaturowe, mebelki wykonywane przez stolarza i porcelanę miśnieńską a rodzice, którzy z nami pojechali z radością pokazywali zabawki, którymi bawili się za młodu).

Wyjazdy autokarowe na basen zrealizowaliśmy dzięki uprzejmości burmistrza Jarosława Zatorskiego, który nam nieodpłatnie udostępnił autobus szkolny. Dziękujemy!

Dziećmi podczas realizacji projektu opiekowały się: Anna Misztal – opiekun świetlicy, Beata Jeka – opiekun biblioteki oraz wolontariusz Adrian Wilman.

Anna Misztal



„Kubuś” przedstawia

Kolejny raz, w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy, dziecięcą widownią w Domu Kultury w Chmielniku zawładnęli aktorzy Teatru Lalki i Aktora „Kubuś” z Kielc. W środę 20 lutego br. blisko 200 uczniów uczestniczyło w spektaklu pt. „Smakolyki ciotki Klotki”, w reżyserii Małgorzaty Kamińskiej – Sobczyk, będącym opowieścią o ekscentrycznej wdowie, która próbuje wypełnić pustkę wokół siebie. W jej domu dzieją się dziwne rzeczy a ona niemal umiera ze strachu. Zwłaszcza, kiedy obok pojawia się mysz, bo panicznie boi się myszy. Ciotka Klotka poznaje nowych przyjaciół, przygarnia kota, psa a nawet zaprzyjaźnia się z myszką. Wszystkie zwierzęta boją się siebie nawzajem, ale i one potrafią, z czasem, ten lęk przezwyciężyć. Zwierzęta pojawiają się w różnych postaciach. Po scenie grasuje więc stadko myszy, ale kiedy ciotka wychodzi z domu mysz przybiera jej rozmiar. Przymierza kapelusze ukochanej Klotki, spryskuje się jej perfumami. Spektakl urozmaicają zabawne piosenki, a całość utrzymana jest w klimacie retro. Ciotka Klotka nie może przecież być współczesną osobą, chociaż żyje tu i teraz, we współczesnym nam świecie. Gdy baśń dobiegła końca, umilkły oklaski, którymi rozbawione dzieci dziękowały aktorom, za przeżyte chwile radości, kilkuletni Patryk mówił – Przez cały czas byłem bardzo rozbawiony. Śmieszyła mnie zwariowana ciotka Klotka. Myliły jej się przedmioty np. pantofel z telefonem, a zamiast smażyć kotlety, cerowała je zamiast skarpet. Co chwila wybuchaliśmy śmiechem. Szkoda, że bajka trwała tak krótko. Towarzyszący Patrykowi dziadek dodał – Obejrzałem spektakl z wielkim sentymentem i łezką w oku. Cały czas byłem myślami w czasach, kiedy to, w połowie lat sześćdziesiątych, będąc uczniem drugiej klasy szkoły podstawowej zetknąłem się z „Kubusiem” po raz pierwszy. Do dziś pamiętam



tajemniczą atmosferę zaciemnionej sali lekcyjnej. Zaimprovizowaną scenę, poruszające się po niej animowane przez aktorów lalki i moją wychowawczynię panią Zientarską, co jakiś czas uspokajającą, równie jak dziś, rozbawioną kilkuletnią publiczność. Cieszę się, że Teatr, który przez wiele lat nie miał nawet własnej siedziby, był jedną z nielicznych instytucji kulturalnych docierających do małych miejscowości naszego województwa, przetrwał próbę czasu i ciągle przynosi radość kolejnemu już, najmłodszemu pokoleniu. Dziękuję aktorom - Małgorzacie Oracz, Ewie Lubacz, Michałowi Olszewskiemu, Błażejo i Wawszczykowi, Dorocie Anyż oraz Andrzejowi Skorodniowi i jego siostrze Marii Skorodzień (chmielniczankom z urodzenia i pochodzenia), za dostarczenie dzieciom niezwykłych wrażeń, a przy okazji przeniesienie mnie w niezapomniane lata dzieciństwa.

Waldemar Kwiatkowski

WOŚP w Piotrkowicach

Wielka Orkiestra Świątecznej pomocy to domena Jerzego Owsiaaka, ale od kilku lat weszła ona też do tradycji naszej szkoły. Podobnie jak w latach ubiegłych i w tym roku 13.01.2013 r. zorganizowaliśmy akcję XXI Finału WOŚP, aby zbierać pieniądze - Dla ratowania życia dzieci i godnej opieki medycznej seniorów.

Już od samego rana rozpoczęli ją harcerze – wolontariusze zbiórką pieniędzy do puszek. Kwestowali oni w grupach koło kościoła w Piotrkowicach, przed i po każdej mszy świętej a także we Włoszczowicach przy Kaplicy Św. Rafała Kalinowskiego. Opiekunami każdej grupy były nauczycielki: Ewa Kasprzyk, Marianna Marzec, Zofia Chłond i Teresa Majkowska – drużynowa harcerzy.

W świetlicy wiejskiej o godz. 17.00 rozpoczęła się część artystyczna wraz z aukcją przedmiotów wykonanych przez uczniów naszej szkoły a także ofiarowanych przez różnych darczyńców. Najwięcej ofiarował Pan Tadeusz Miształ z Piotrkowic oraz wielu innych chociażby - Pan Leszek Wawrzyk z Chmielnika, Państwo Agata i Andrzej Kosierkiewiczowie z Piotrkowic, drużyna siatkarzy z Piotrkowic, wszystkich nie sposób wyliczyć. Jednakże wszystkim jednako bardzo serdecznie dziękujemy.

Pani Teresa Majkowska wraz z mężem zorganizowała i poprowadziła loterię fantową, w cenie 2 zł. za los, gdzie każdy z nich wygrywał. Loteria cieszyła się dużym zainteresowaniem dzieci.

Na aukcję i występy artystyczne licznie przybyli mieszkańcy Piotrkowic i okolicznych wsi. Swoją obecnością zaszczytili nas także mili goście w osobach: Pani Bożena Stę-

pień - wiceburmistrz UMiG Chmielnik, Pani Marianna Wira – przewodnicząca Rady Gminy Chmielnik i Pan Włodzimierz Marchewka – dyr. CHCK.

Licytację poprowadzili – Katarzyna Nyk i Michał Jas, którym w odbiorze pieniędzy za zlicytowane rzeczy pomagały panie – Zofia Chłond i Marianna Marzec.

Aukcje były przeplatane występami artystycznymi. Część artystyczną przygotowali uczniowie Szkoły Podstawowej w Piotrkowicach – grupa „Dap Dance”, grupa dziewcząt z klasy VI i uczennicą kl.II oraz klubowicze z „Wolnej Strefy” w Celinach – grupa „Frei Zone”, których instruktorem i choreografem artystycznym jest Pani Elżbieta Galińska. W programie wystąpiły także solistki za Studia Piosenki prowadzonego przez Panią Marzenę Trzebnicką w CHCK. Program artystyczny zakończyła grupa taneczna „Flesz” działająca w Świetlicy Wiejskiej w Piotrkowicach pod kierunkiem Pana Adriana Wilmana. Nad nagłośnieniem i oprawą muzyczną czuwała Pani Katarzyna Ramska z mężem a całość programu poprowadziła Pani Ewa Kasprzyk.

Wszyscy, którzy przybyli na aukcję WOŚP brali liczny udział w licytacjach o czym świadczy uzyskana z nich kwota w wysokości – 2486 zł. Natomiast harcerze do puszek zebrali łącznie – 1758,56 zł i złoty kolczyk. W sumie razem w Piotrkowicach zebraliśmy 4244,56 zł. Wprawdzie nie udało się pobić zeszłorocznej kwoty wynoszącej ponad 5 tys. zł, ale to nic i tak jesteśmy wszyscy dumni z tegorocznej zbiórki, i z tego, że przyczyniliśmy się do pomocy dla ratowania życia dzieci i godnej opieki medycznej seniorów.

Opracowała Ewa Kasprzyk

Nasza szkoła promuje zdrowie

Na początku roku szkolnego 2011, nasza szkoła przystąpiła do projektu „Szkoły Promujące Zdrowie”, który obejmuje dwa lata działań. Celem przystąpienia do Projektu jest uzyskanie przez naszą szkołę Wojewódzkiego Certyfikatu „Szkoła Promująca Zdrowie”.

Powołano zespół do spraw promocji zdrowia, w skład którego weszli: koordynator - Elżbieta Galińska oraz nauczyciele Justyna Pakosińska - Gidel, Teresa Majkowska i Ewa Kasprzyk. Zespół opracował plan pracy i działań w ramach projektu promocji zdrowia, który został włączony do Planu Pracy Szkoły.

W pierwszym roku – 2011/2012 problemem priorytetowym było: „Niewłaściwe nawyki żywieniowe uczniów. Przewaga produktów żywnościowych o małej zawartości odżywczej w diecie”.

Rok drugi – 2012/2013 obejmuje realizację problemu priorytetowego: „Niewłaściwy sposób spędzania czasu wolnego – mała aktywność fizyczna dzieci”.

Idea zdrowego odżywiania się była propagowana przez szereg czynności. W ciągu pierwszego roku szkolnego w ramach realizacji projektu przeprowadzono wiele zajęć i pogadanek dotyczących zdrowego odżywiania, realizowano ścieżkę prozdrowotną.

Nie sposób tu wyliczyć wszystkich działań szkoły, bo była by to długa lista, najważniejsze z nich to:

- wspólne śniadanie z wychowawcą w klasach nauczania wczesnoszkolnego
- udział szkoły w akcjach: „Szkłanka mleka”, „Owoce i warzywa w szkole”

- wyjazdy na basen – udział dzieci w zajęciach SKS, BRD oraz kole tanecznym.

Ponadto uczniowie uczestniczyli:

- w szkoleniu – „Pierwsza Pomoc” prowadzonego przez ratownika.
- przedstawieniach profilaktycznych: „Pętla zdarzeń” i „W Krainie Bajtów”
- uczniowie kl. IV brali udział w Programie Edukacyjnym – Ratujemy i uczymy ratować” prowadzonym przez Fundację WOŚP.

Przeprowadzany był konkurs plastyczny „Żyjmy zdrowo i wesoło”, uczniowie wykonali plakaty i gazetki ścienne min. „Dbamy o zdrowie”, „Piramida żywieniowa” czy „Owoce, warzywa, soki są na 5”. Wykonywano w klasach z dziećmi zdrowe kanapki, sałatki owocowe i warzywne. Kl. III wystawiła inscenizację „Czerwony Kapturek” w wersji ekologicznej. Odbyły się także wycieczki: do Grabowca – zwiedzanie tuneli z nowalijkami i ziołami, do Zrecza Kaczorowa – zwiedzanie laboratorium, do Kielc – zwiedzanie Zakładu Higieny Weterynaryjnej, do Minostowic – zwiedzanie gospodarstwa agroturystycznego.

Na spotkaniach z rodzicami wychowawcy przedstawiali wyniki ankiet dzieci dotyczących odżywiania, propagowali nawyki zdrowego odżywiania się w domu rodzinnym oraz zachowania właściwej diety dla dzieci.

W tym roku szkolnym realizujemy drugi priorytet Promocji Zdrowia. Na temat jego realizacji napiszemy w czerwcu.

Opracowała: Ewa Kasprzyk

Ponad 15 mln na rozwój obszarów wiejskich!!!!

15.290.566,82 zł to kwota nowego budżetu LGD Białe Ługi na realizację Lokalnej Strategii Rozwoju w latach 2009-2015. W wyniku konkursu na realizację dodatkowych zadań w ramach LSR, Lokalna Grupa Działania Białe Ługi, otrzymała dodatkowe środki w wysokości 3.232.066,82 zł. Na podstawie umowy, podpisanej w dniu 28.04.2009 roku z Samorządem Województwa Świętokrzyskiego, stowarzyszenie realizuje Lokalną Strategię Rozwoju (LSR) w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Strategia obejmuje dwa cele ogólne: „LGD Białe Ługi regionem atrakcyjnym turystycznie” oraz „Najlepsze produkty i aktywności lokalne w LGD Białe Ługi”, które realizowane są poprzez nabory wniosków dotyczące szeregu przedsięwzięć skierowanych dla poszczególnych beneficjentów - osób fizycznych, rolników, przedsiębiorców, organizacji pozarządowych, instytucji kultury oraz samorządów. W/g danych Świętokrzyskiego Biura Rozwoju Regionalnego podpisanych zostało 139 umów na realizację wszystkich rodzajów przedsięwzięć, opiewających na łączną kwotę 4.786.877,09 zł (stan na dzień 30 listopada 2012 roku).

Na terenie gminy Chmielnik zrealizowano projekty na łączną wartość::

- 707.745,00 zł na działania z zakresu „odnowa i rozwój wsi”, w tym na budowę boisk, kompleksów sportowych, parkingów, placów zabaw oraz świetlic;
- 132.806,74 zł na działania z zakresu „małe projekty”,



w tym organizacja imprez, szkoleń, promocja lokalnych produktów;

- 35.000,00 zł na działania z zakresu „tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” - stworzenie nowej atrakcji turystycznej.

Dodatkowe środki wraz z jeszcze niewykorzystanymi można będzie pozyskać podczas naborów wniosków realizowanych przez LGD w 2013 i 2014 roku. Najbliższy nabór zaplanowany jest pod koniec pierwszego półrocza bieżącego roku. Przeprowadzony będzie wtedy nabór ze wszystkich operacji przewidzianych w LSR tj.: „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”, „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw”, „Odnowa i rozwój wsi” oraz „Małe projekty”. Oprócz w/w działań „Wdrażających Lokalną

Strategię Rozwoju” LGD Białe Ługi realizuje działanie „Nabywanie umiejętności i aktywizacja”, „Projekty współpracy” a także projekty finansowane z innych Programów Operacyjnych takich jak FIO i POKL, które skierowane są do mieszkańców obszaru. Ciekawą inicjatywą społeczną jest prowadzenie przez stowarzyszenie dwóch punktów przedszkolnych, do których uczęszcza 30 dzieci z terenu gminy Gnojno.

Lokalna Grupa Działania Białe Ługi - to stowarzyszenie założone w Daleszycach w marcu 2006 roku w celu „Aktywizacji środowisk lokalnych Gminy Daleszyce na rzecz opracowania strategii rozwoju obszarów wiejskich i powołania Lokalnej Grupy Działania”. Początkowo stowarzyszenie działało

na terenie gminy Daleszyce a następnie wraz z gminą Raków zrealizowało Schemat II Pilotażowego Programu LEADER+. W chwili obecnej skupia 92 członków, przedstawicieli sektora gospodarczego, społecznego i pu-

blicznego, działających na terenie ośmiu gmin tj.: Bogoria, Chmielnik, Daleszyce, Gnojno, Pierzchnica, Raków, Staszów i Szydłów. Biuro LGD mieści się w Daleszycach i czynne jest od poniedziałku do piątku w godzinach 7:30 – 15:30, zatrudnia 5 osób, które służą radą i pomocą potencjalnym beneficjentom, nie tylko w siedzibie LGD, ale także podczas spotkań w gminach członkowskich. Pracownicy biura wraz ze stoiskiem firmowym uczestniczą w większości imprez lokalnych informując o działaniach stowarzyszenia oraz promując swój obszar i idee LEADERA.

LOKALNA GRUPA DZIAŁANIA BIAŁE ŁUGI
PLAC STASZICA 6
26-021 DALESZYCE
TEL. 413072011 TEL./FAX 413072644
www.bialelugi.pl
biuro@bialelugi.pl

Futsal

Zdominowali mistrzostwa powiatu kieleckiego

Finał Turnieju Piłkarskiego o Mistrzostwo Powiatu Kieleckiego szkół ponadgimnazjalnych był wewnętrzną rozgrywką zespołów z Chmielnika. Zwyciężył Zespół Szkół nr 3 przed Zakładem Doskonalenia Zawodowego.

Rozgrywki zespołów pięcioosobowych w halowej piłce nożnej, znane coraz bardziej pod nazwą futsalu, cieszą się od lat niesłabnącym zainteresowaniem uczniów bez względu na wiek i typ imprezy. Tej dyscyplinie sportu sprzyjają nowo wybudowane hale sportowe, które spełniają kryteria rozwoju w tej dziedzinie rywalizacji. Niemal każda większa placówka oświatowa w kraju, jak zapewnia właściwe do tych zadań ministerstwo, takie obiekty już posiada. Organizatorem zawodów było Starostwo Powiatowe w Kielcach oraz Zespół Szkół Ponadpodstawowych w Nowinach.

Do rozgrywek przystąpiło 9 drużyn: ZSP w Nowinach, ZSP nr 5 w Łopusznie, ZS nr 2 w Chęcinach, ZS nr 8 w Nowej Słupi, ZSP nr 1 w Bodzentynie, ZS w Łagowie oraz dwie ekipy z Chmielnika. Podzielone na dwie grupy rywalizowały systemem „każdy z każdym”. W swojej grupie, podopieczni Jarosława Nowaka reprezentujący ZDZ, odnieśli komplet zwycięstw pokonując kolejno 2:1 Bodzentyn, 2:1 Łopuszno i 3:1 Zagnańsk. Pierwsze miejsce w tabeli z kompletem punktów i stosunkiem bramek 7:1 nie podlegało dyskusji.

W tej samej fazie rozgrywek, podopieczni Jarosława Olesińskiego reprezentujący ZS nr 3, wygrali 4:1 z Nową Słupią i 2:0 z Łagowem oraz zremisowali bezbramkowo z Nowinami i Chęcunami. Oni także ukończyli eliminacje na pierwszym miejscu

i finał turnieju stał się tym samym wewnętrzną rywalizacją obydwu naszych zespołów. Na co dzień koledzy, którzy swoje umiejętności potwierdzali już wcześniej grając chociażby w juniorkach i seniorskiej ekipie Zenitu, tym razem stanęli po przeciwnej stronie barykady.

Na parkiecie nie obyło się bez małych dygresyjek, ale akcje były płynne, a pokaz techniki piłkarskiej potwierdził słuszność tezy, że zagrały dwie najlepsze drużyny, dysponujące piłkarzami dojrzałymi, grającymi na dodatek fair i widowiskowo. Futboliści z ul. Dygasińskiego po golach Maksymiliana Szczukiewicza i Adama Mochockiego pokonali 2:0 rywali z ul. Mielczarskiego. – Nasi koledzy zachowali więcej sił, gdyż na co dzień trenują na hali sportowej, a my o takiej możliwości możemy jedynie pomarzyć – podsumował Sławomir Doroz, piłkarz ZDZ.

Skład Zespołu Szkół nr 3 z ul. Dygasińskiego: Szymon Malec, Piotr Pietrzyk, Maksymilian Szczukiewicz, Dominik Skowerski, Maciej Kał, Kamil Ślusarczyk, Adam Mochocki, Piotr Breła.

Drużyna Zakładu Doskonalenia Zawodowego z ul. Mielczarskiego: Mateusz Janus, Karol Styczeń, Marcin Piotrowski, Mateusz Karpiński, Wojciech Cisowski, Patryk Król, Mateusz Marczakowski, Arkadiusz Janus, Jakub Kocłęga, Sławomir Doroz.



Junior młodszy

Mocna obsada turnieju halowego

Drużyna Zenitu rocznika 1996/ 1997 uczestniczyła w bardzo silnie obsadzonym Turnieju Halowym o Puchar Starosty Powiatu Staszowskiego. - To dobra lekcja futbolu i możliwość rywalizacji z najlepszymi – ocenił trener Sebastian Srokosz.

Impreza odbyła się w Staszowie w hali Powiatowego Centrum Sportu. Jednym z jej celów było mobilizowanie i angażowanie działaczy oraz sympatyków futbolu do działalności społecznej, mającej w zamyśle tworzenie odpowiednich warunków rozwoju sportu w regionie. Innym – przeciwdziałanie patologii społecznej poprzez sport. Organizatorami były: Powiatowe Centrum Sportowe i Powiatowe Zrzeszenie LZS w Staszowie oraz klub MKS Olimpia – Pogoń Staszów. Warunkiem dopuszczenia zawodnika do uczestnictwa była rejestracja w Świętokrzyskim Związku Piłki Nożnej, z czego logicznie wynika, że uczestniczyły w niej wyłącznie kluby zrzeszenia, niestety, po uiszczeniu odpowiedniej opłaty.

Osiem drużyn podzielono na dwie grupy, w których obowiązywał system rozgrywek „każdy z każdym”. W dalszej części pierwsza i druga z obydwu, stawały o miejsca 1 - 4. Zespoły z miejsc trzeciego i czwartego również tworzyły hierarchię, lecz z zachowaniem wyników eliminacyjnych. Skomplikowane? Niekoniecznie! – Chodziło o to, aby każdy z zespołów, który poniósł odpowiednio spore koszty uczestnictwa w turnieju mógł rozegrać pięć meczów, co przecież nieczęsto zdarza się w tego typu spotkaniach – podkreśla Rafał Konat, odpowiedzialny za kontakty z przedstawicielami klubów.

Uczestnikami były ekipy: I i II KS Siarki Tarnobrzeg, I i II MKS Olimpii – Pogoni Staszów, MKS Czarnych Połaniec, MKS Zdroju Busko Zdrój, KS Baszty Rytwiany i MLKS Zenitu Chmielnik. Wielogodzinna rywalizacja rozpoczęła się o godzinie 9.00. Mecze rozgrywane były w systemie 14 minut, z płynnymi zmianami w obrębie stref. – Bardzo się ucieszyłem, kiedy dowiedziałem się,

że pojedziemy z klubu na zawody w lutym. Tak przecież niewiele się dzieje u nas, a ja już nie mogę się doczekać rywalizacji na wiosnę, po kontuzji. Ponadto bardzo lubię, jak pewnie każdy z nas, „halówkę” – powiedział Wiktor Gołębiowski, uczeń trzeciej klasy gimnazjum. – Ja z kolei byłem ciekawy rywalizacji z drużynami, z którymi w rozgrywkach ligowych nie możemy się spotkać, jak Siarka, Pogoń i Czarni – mówił Paweł Jamioł, uczeń tej samej klasy.

W pierwszym spotkaniu nasi piłkarze zremisowali bezbramkowo z późniejszym triumfatorom imprezy – KS Siarką Tarnobrzeg I. Było to ciekawe widowisko, w którym poprawna gra defensywna wzięła górę nad skutecznością. W drugim bramki już padały z obydwu stron, a mecz z MKS Olimpią Pogoń Staszów I zakończył się wynikiem 2:2. Po jednym голу zdobyli Damian Salwa i Karol Maciński. W ostatniej potyczce fazy eliminacji przyszła nika porażka 0:1 z KS Basztą Rytwiany, co pozwoliło zająć trzecie miejsce w grupie. Czego zabrakło, aby odnieść zwycięstwo? – Trochę sił, ale bardziej chyba ogrania na tak dużej hali – przyznają zgodnie chłopcy.

Po krótkiej przerwie i posiłku drużyny z miejsc trzeciego i czwartego utworzyły grupę walczącą o lokaty 5 - 8. Tu też grano systemem „każdy z każdym”, lecz z zachowaniem wyniku z poprzedniej rywalizacji. Po bramkach Tomasza Ślusarczyka i Dawida Ziółkowskiego Zenit pokonał 2:1 Czarnych Połaniec. W ostatnim już meczu nasza drużyna zremisowała 1:1 z Pogonią Staszów II, a celnym trafieniem popisał się Karol Maciński. Pierwsze miejsce w tej stawce oznaczało zajęcie piątego miejsca w całym turnieju.

Końcowa kolejność: 1. Siarka Tarnobrzeg I, 2. Zdrój Busko Zdrój, 3. Siarka Tarnobrzeg II, 4. Baszta Rytwiany, 5. Zenit Chmielnik, 6. Czarni Połaniec, 7. Pogoń Staszów II, 8. Pogoń Staszów I. W części oficjalnej starosta staszowski Andrzej Kruzel wręczył kapitanom zespołów

okazałe puchary, pamiątkowe dyplomy i okolicznościowe upominki dla najlepszych zawodników. Jak podkreślał: „Turniej przebiegał w sympatycznej atmosferze, organizatorzy stanęli na wysokości zadania, a uczestniczące w nim drużyny stworzyły dobre widowisko”.

Juniorzy młodszy MLKS Zenit Chmielnik: Bartosz Trojan, Sławomir Doroz, Paweł Jamioł, Wiktor Gołębiowski, Grzegorz Pilawski, Artur Puto, Michał Kania, Karol Maciński, Damian Salwa, Tomasz Ślusarczyk, Dawid Ziółkowski, Dawid Szymanek.



Tenis stołowy

Imprezy promujące szkołę

Gimnazjalne drużyny chłopców i dziewcząt z Szydłowa, Gnojna, Kij i Chmielnika rywalizowały w turnieju tenisa stołowego w hali sportowej Zespołu Szkół nr 3. To pierwsza z kilku akcji promującej szkołę w pobliskich gminach.

Od kilku już lat w tej placówce podobne inicjatywy mają na celu zapoznanie przyszłych uczniów z warunkami bazowymi, kadrą pedagogiczną, ofertą edukacyjną oraz szeroko pojętą propozycją zajęć pozalekcyjnych. Promocja poprzez sport sprawdziła się i kolejnymi wyzwaniem mają być zawody w siatkówce i piłce nożnej.

– Mając na uwadze dojazdy do Kielc lub zajęcia na miejscu, wybrałem mniejsze obciążenie i dobre warunki do trenowania piłki nożnej – mówi jeden z piłkarzy Zenitu. – Nadal mogę pograć w koszykówkę, która jest dla mnie odskocznią od natłoku zajęć i to przeważyło – uzasadnia swoją decyzję licealista.

W zawodach dominowali goście z Szydłowa, którzy wygrali zarówno w klasyfikacji drużynowej jak i indywidualnej. Poza oficjalną konkurencją startowali gospodarze, wśród których najlepiej spisywali się tenisiści... z okolic wiadomego tryumfatora.

Trzecie miejsce wśród dziewcząt i chłopców zajęły zespoły chmielnickiego gimnazjum w składzie: Aleksandra Kaczmarczyk, Róża Pasternak, Weronika Kielian, Konrad Rutkowski, Michał Kobus. Ich opiekunką była Bogusława Skowera.

Na zakończenie, podczas części oficjalnej, dyrektor Sławomir Wójcik podziękował uczestnikom za liczne przybycie, pogratulował wygranym i zaprosił ich z opiekunami na kolejne imprezy sportowe przewidziane w marcu i kwietniu. Podziękował też swoim nauczycielom wychowania fizycznego – Annie Grudzień i Sylwestrowi Pankowi, organizatorowi tego turnieju. Wszystkie zespoły otrzymały puchary i pamiątkowe dyplomy, a uczestnicy tej imprezy mogli skorzystać ze słodkiego poczęstunku i napojów mineralnych.

(ag)



5-7 kwietnia 2013

XX JUBILEUSZOWE Ogólnopolskie Targi Materiałów Budownictwa Mieszkaniowego i Wyposażenia Wnętrz

DOM

oraz

OGRÓD i TY Targi Ogrodnicze i Działkowe

zapraszamy na 3 dni
budujących targów

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



Targi Kielce SA, ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce
Dyrektor Projektu: Grzegorz Figarski, tel. +48 41 365 12 33, fax +48 41 365 13 10, e-mail: figarski.g@targikielce.pl
Zastępca: Agnieszka Dąbrowska, tel. +48 41 365 12 32, fax +48 41 345 62 61, e-mail: dabrowska.a@targikielce.pl
Marketing i Promocja: Leszek Zającki, tel. +48 41 365 12 50, fax +48 41 365 13 10, e-mail: zajecki.l@targikielce.pl

www.dom.targikielce.pl

Unihokej

Nowa oferta rekreacyjno - sportowa

Plastikowe kije przypominające kształtem te, bardziej znane do hokeja na lodzie, piłeczka z dziurkami – tak nazywają ją najmłodszy milusińscy i dwie mini bramki z siatkami, ot

i cały zestaw do gry, która podbija serca dzieciaków.

Zasady są bardzo proste. Wygrywa ten zespół, który umieści więcej razy piłeczkę w bramce przeciwnika. –

Bardzo fajnie się gra, lubię się bawić kijkiem i strzelać gole – mówi 7-letni Piotrek. – Czasami chłopcy biją mnie po nogach, a mnie boli – skarży się 8-letnia Malinka. Ale zaraz dodaje: - Bo lepiej od nich gramy z Kasią. Nieco odmienne zdanie prezentuje 14-letni Damian: - Ja tam wolę piłkę nożną, to frajda tylko dla małych dzieci. Po chwili refleksji potwierdza jednak, że jego głos jest odosobniony, a kumple z pierwszej klasy gimnazjum polubili bieganie za piłeczką, kilka razy mniejszą od hołubionej przez niego futbolówki. – Niezła, fajansierska gra, nawet mnie bawi – to głos na plus Piotrka, 16-lątka. Jego opinię potwierdza Ola, rówieśniczka: - Naprawdę, to niezła odmiana zabawy, przy której jest sporo śmiechu, zwłaszcza przy kiksach.

Ta nieco jeszcze oryginalna dyscyplina sportu zawitała do naszego kraju w roku 1981 i stale zyskuje na popularności. Rozgrywane są nawet



mistrzostwa świata, które organizują narodowe federacje, a najczęściej wygrywają kraje skandynawskie. Boisko wymaga jedynie twardej nawierzchni, a modelowe wymiary 40X20 mogą być modyfikowane w zależności od możliwości i potrzeb grających. Coraz częściej wykorzystywana jest w szkołach na lekcjach wychowania fizycznego. Plastikowymi kijami nie wolno uderzać perforowanej piłeczki powyżej kolan, to ze względu na bezpieczeństwo. Mogą więc grać w nią wszyscy, nawet mniej sprawni fizycznie, przy uproszczonych zasadach, także niepełnosprawni.

Na małej powierzchni, podzielonej na dwie części, sali gimnastycznej przy ulicy Szkolnej 7, uwijają się cztery zespoły. Dwa pierwsze rywalizują z zacięciem i wyrachowaniem podyktowanym długością czasu grania i nadmiarem zespołów oczekujących na swoją kolejkę. Wiadomo, przegrywający odpada i siada na ławeczce – to trzecia klasa gimnazjum. Gra toczy się twardo, na warunkach dyktowanych przez silniejszego. Obok fala dopingu, emocji, uniesień i samej chęci możliwości przebywania na boisku. Co chwila rozlegają się oklaski, słychać słowa aprobaty

i rozczarowania – to pierwsza klasa podstawówki. Dzieci przebrane w treningowe zielone i żółte stroje reagują spontanicznie. Oczekujący na swoją kolejkę do gry młodzieńcy odwracają głowy z podziwem, ale i nieoczekiwaną refleksją. – Oni się bawią, a my wygłupiamy – kiwa głową z niedowierzaniem Paweł. Po chwili niemal krzyczy do ucha, zaskoczonego nośnością głosu, siedzącego obok sąsiada: – Patrz, moja siostra zdobyła gola!

(ag)

Siatkówka

Zadecydował tie – break

Drugie miejsce w Mistrzostwach Powiatu Kieleckiego szkół ponadgimnazjalnych w siatkówce zajęła drużyna dziewcząt z Zespołu Szkół nr 3 w Chmielniku.

Ta dyscyplina sportu, zwłaszcza damskiej części uczestniczek lekcji wychowania fizycznego, wśród szkół na poziomie gimnazjum i powyżej, cieszy się najwyższą aprobatą, a co za ty idzie największą frekwencją na zajęciach. Dziwić zatem może skład uczestników mistrzostw w Zespole Szkół nr 2 w Chęcinach – organizatora turnieju. 7 marca kilka awizowanych wcześniej zespołów nie dotarło do miejsca turnieju. Porażka nauczycieli tego przedmiotu, czy też zwyczajna rejterada? W końcu, ktoś dowodzi

tego rodzaju placówkami oświatowymi, odpowiedzialnymi za rozwój młodego pokolenia. A hale sportowe buduje się coraz częściej, coraz drożej, z określonymi nadziejami.

Ostatecznie do rywalizacji przystąpiły drużyny ZS nr 2 w Chęcinach, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Bodzentynie, ZS nr 3 w Chmielniku i poza konkurencją – Gimnazjum w Miąsowej. Grano do dwóch wygranych setów. Nasza ekipa w pierwszym spotkaniu pokonała Miąsową 2:0 (25:23, 25:7). W drugim meczu po rozegraniu dwóch setów był remis 1:1 W końcu nasze dziewczyny w tie – breaku prowadziły 10:8, aby ostatecznie ulec rywalkom 13:15 (20:25, 25:20). Swojego

zalu nie ukrywała Sylwia Więckowska: - „Jak mogliśmy popełnić tak frajerskie błędy. Przecież technicznie jesteśmy od nich lepsze, co przyznała sama ich opiekunka, która nie spodziewała się zwycięstwa”.

Siatkarki nie popadły jednak w przygnębienie, zmobilizowały się i w spotkaniu kończącym imprezę nie dały szans Chęcinom wygrywając pewnie 2:0 (25:12, 25:14). Za najlepszą zawodniczkę turnieju uznano Aleksandrę Więckowską. Końcowa kolejność: 1. ZSP nr 1 Bodzentyn, 2. ZS nr 3 Chmielnik, 3. ZS nr 2 Chęcin, 4. Gimnazjum Miąsowa.

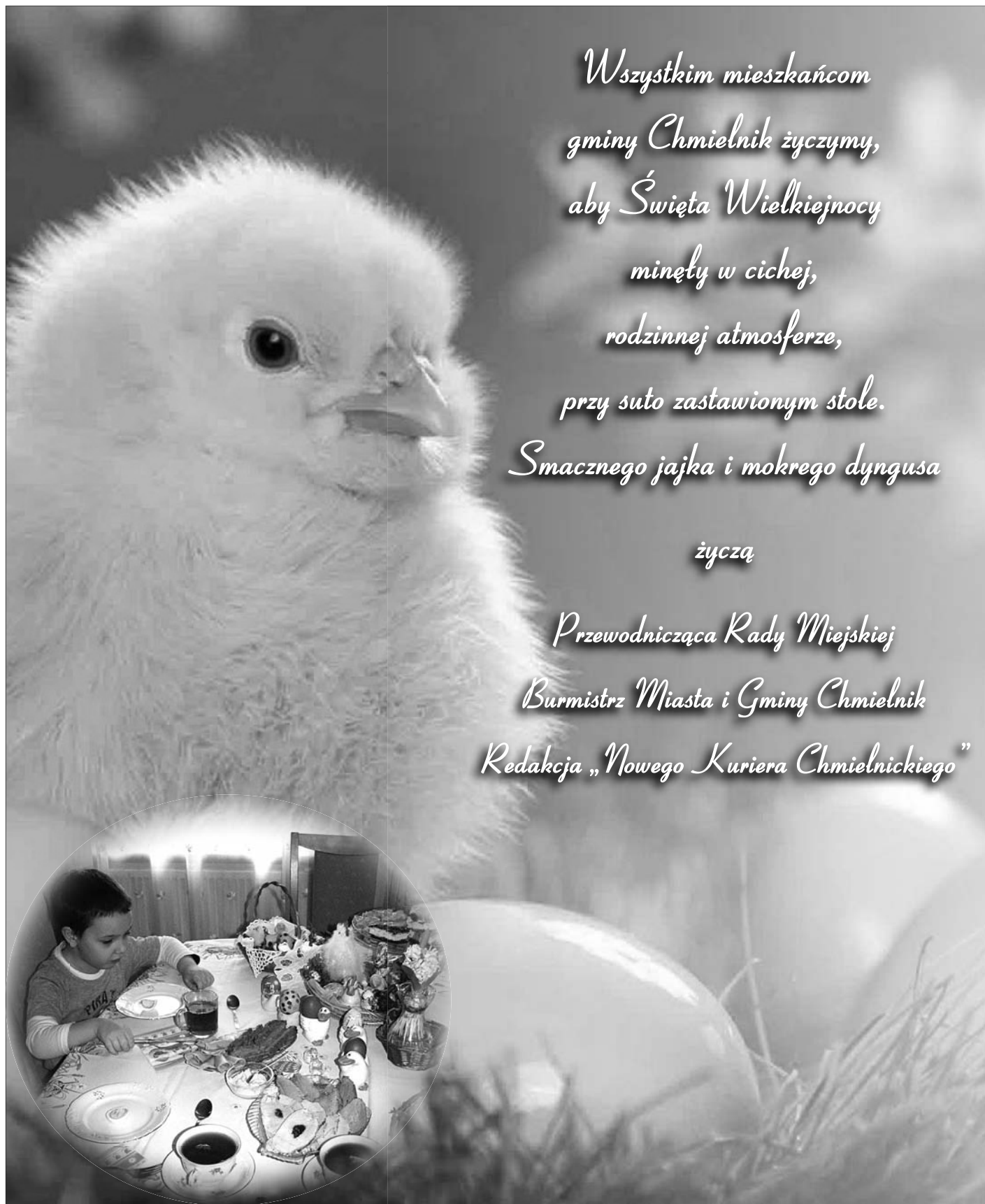
- „Takie są uroki sportu i rozumie rozgoryczenie dziewczyn, które w tym składzie trenują od września. Przyszłość jednak dopiero przed nimi, jeśli tylko wytrwają w dążeniach do osiągnięcia wyższego etapu siatkarskiego wtajemniczenia. Trzy z nich są bowiem uczennicami pierwszej klasy technikum, kolejne trzy – drugiej klasy liceum. To stawia je w uprzywilejowanej sytuacji w latach następnych” – podsumowuje opiekunka Anna Grudzień.

Skład drużyny siatkarek: Aleksandra Więckowska, Sylwia Więckowska, Martyna Radota, Joanna Garnek, Dominika Frankiewicz, Agnieszka Stępień, Dominika Karwat.

(ag)



fot. Paweł Stachowicz



*Wszystkim mieszkańcom
gminy Chmielnik życzymy,
aby Święta Wielkiejnocy
minęły w cichej,
rodzinnej atmosferze,
przy suto zastawionym stole.
Smacznego jajka i mokrego dyngusa*

życzą

*Przewodnicząca Rady Miejskiej
Burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik
Redakcja „Nowego Kuriera Chmielnickiego”*

**Miesięcznik Społeczno-Kulturalny
„NOWY KURIER CHMIELNICKI”**

Wydawca: Chmielnickie Centrum Kultury

ul. Starobuska 8, 26-020 Chmielnik, tel. (41) 354 23 97

Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie:

redaktor naczelny - Jarostaw Banasik tel. 602 475 194, Jan Rękas,
Waldemar Kwiatkowski, Adam Grudzień, Piotr Krawczyk

Skład i druk: Zakład Poligraficzny STEMAG, Busko-Zdrój, tel. (41) 378 12 87

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.

ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!

e-mail: chmielnickie@gmail.com